ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"
(dawniej) „WIEŚ I DWÓR"

1919

RYS. E. TROJ

ZESZYT VI.

Cena zeszytu Mk. 4.—

Treść zeszytu VI-go:


RĘKAWICZKI
KAPELUSZE
BIELIZNA
MĘSKA
LASKI
KRAWATY
Wielki wybór torebek damskich
ANTONI CHOJNACKI
MARSZAŁKOWSKA 109
RÓG CHMIELNEJ
TEL. 73-64

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 15 KWIETNIA 1919 ROKU. ZESZYT VI.

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

dawniej „WIEŚ i DWÓR"

Z „Salonu Sztuki" S. Kulikowskiego.

Polski Biały Krzyż. Najnowszy obraz rotmistrza Wojciecha Kossaka.

Fot. A. Masłowski.

Obraz ten ofiarowany został przez artystę p. Helenie Paderewskiej na rzecz Polskiego Białego Krzyża.

Walenty Zieliński, porucznik.

O JEDNOLITOŚCI ARMJI.

Jednolitość armji?

Słowo to jest dziś na ustach każdego dobrego obywatela Polski, każdego godnego syna Ojczyzny.

Armja, to siła — gdy będziemy ją rozczłonkowywać, nie będzie w niej spoistości, nie będzie granitowej mocy, a stanie się ona zwietrzałą bryłą piaskowca, mogącą się rozpaść w każdej chwili.

Sprawa jednolitości armji — to paląca aktualność dnia, to rzecz pierwszorzędnej wagi, to wielkie zadanie, wykonanie którego w nas samych, w nas wojskowych leżyć powinno.

A jeżeli niema jeszcze tej granitowej jednolitości, jeżeli błąkają się jakieś różnice i kastowość w wojsku, to jest smutnym następstwem rozczłonkowania naszej Ojczyzny przez długie dziesiątki lat, gdy pod trzema zaborami hartowała się nasza dusza, w innym wszędzie ogniu. A chociaż wszędzie zwycięsko wyszła, szczerze polska, jak stal mocna, lecz wszędzie z innym odblaskiem, z innym nieco dźwiękiem i z innym wszędzie charakterem odporności.

A w następstwie tej naszej niewoli ileż formacji wojskowych weszło w skład naszej obecnej armji? Formacji o odrębnych charakterach, formacji rozwijających się samodzielnie podczas całego okresu wojny, formacji z których każda tworzyła jakby oddzielną rodzinę, ściśle zespoloną w sobie.

W armji naszej możemy dziś naliczyć ni mniej, ni więcej, tylko dziesięć pierwiastkowych formacji wojskowych, a mianowicie: 1) Legjony galicyjskie („Piłsudczycy"), 2) Polska Organizacja Wojskowa („P. O. W."), 3) Polacy z wojsk austrjackich i niemieckich, 4) Polska Siła Zbrojna („Polnische Wehrmacht"), 5) I Polski Korpus Dowbora-Muśnickiego („Dowborczycy"), 6) II Polski Korpus, 7) III Polski Korpus, 8) Polacy z wojsk rosyjskich (nie mający przydziału do wspomnianych korpusów), 9) Poznańczycy i 10) Wojska Hallera.

Z powyższych formacji wyłoniły się dwie główne grupy: około pierwszej zogniskowały się cztery pierwsze formacje, tworząc grupę dziś t. zw. „zachodnich legjonów" z których „Piłsudczycy" i „P. O. W." stanowią właściwie jedność zasadniczą, około drugiej—ogniskują się cztery następne, tworząc t. zw. grupę „legjonów wschodnich". Poznańczycy i Hallerczycy, jako organicznie nie połączeni jeszcze z tutejszymi siłami wojskowymi, do żadnej ze wspomnianych grup nie należą a tworzą zamknięte w sobie formacje.

Zgrupowanie jednak, nie mówiąc już nawet o stosunku grup do siebie, nie usuwa jeszcze wzajemnych, wewnętrznych „rodzinnych" w każdej grupie tarć zgrupowanych w niej oddzielnych formacji.

Oto podział, przechodzimy teraz do dalszych jego konsekwencji.

Wszędzie są ambicje, i w wojsku ich nie brak, stąd, jedna grupa, czy formacja, nieraz uważać może że większe ma zasługi wobec Ojczyzny, że właśnie jej praca bardziej celową, wskazaną i ofiarną była.

W danym jednak wypadku wszystkie grupy i formacje są w błędzie, niema tu większej lub mniejszej zasługi, wszyscyśmy bili jednego wspólnego naszego wroga, jedni — moskala, drudzy — niemca potym jeszcze bolszewika, i dziś wszyscy razem walczymy o niepodległość naszej Ojczyzny.

Pomijam fakty gdzie sprawy natury osobistej wchodzą w grę, gdzie może dla karjery ten lub ów pragnąłby widzieć swoją formację u steru. To już są względy niskie, na które tylko z pogardą patrzyć należy i reagować w sposób najbardziej energiczny.

Również, jeżeli przynależność partyjna jest powodem antagonizmu wzajemnego wśród wojskowych, z największą bezwzględnością powinni być tępieni, włącznie do usuwania z wojska ci, którzy w imię partyjności rozłam przeprowadzają, bowiem nie może i nie powinno być polityki w wojsku.

Nieraz daje się też zauważyć rozdźwięk na tle... *narodowościowym*. Dziwnie to jakoś brzmi — zdawałoby się że różnych narodowości

przedstawiciele w wojsku naszym służą. Ale nie, tu chodzi o co innego: jedni są w stosunku do wojskowości zwolennikami wszystkiego co niemieckie lub austrjackie, inni — tego co rosyjskie lub francuskie, angielskie i t. d. Ależ tu trzeba wziąć od każdego co jest u niego najlepsze, dostosować to do naszych w Polsce warunków i sprawa zostanie załatwiona z największą dla nas korzyścią, bo będziemy mieli wtedy w wojskowości polską naszą orjentację, opartą na zewnątrz na tym wszystkim co tam jest u każdego najlepszym, a wówczas chyba *narodowościowe* rozdźwięki pójdą w zapomnienie.

Chwila obecna jest dla naszego narodu zbyt poważna, zbyt wielkie są dziś zadania przed nami, zbyt potężne jest naszej Nemezis dziejowej zrządzenie, byśmy osłabiając się wzajemnie, osłabiali tym samym świeżo wzniesione rusztowanie do budowy naszej niepodległości państwowej, którą, raz zaczętą, musimy dokończyć i pod jeden wspólny dach wolności i braterstwa wyprowadzić.

Antagonizmy nie wzmocnią, poderwą tylko dyscyplinę wojskową. Bo jeżeli salwą wzajemnych napaści operujemy, prowadzimy robotę wzajemnego obniżania się w opinji, i jakże wówczas będziemy sobie mogli na szacunek zasłużyć? A wszak w wojsku szacunek jest jedną z pierwszych podstaw dobrze pojętej dyscypliny.

Pragnąc naprz. dyskredytować dowódcę, czyż nie podrywamy zaufania w podwładnych, czyż nie wprowadzamy rozprzężenia do szeregów?

A dziś szeregi demoralizować, to przecież zbrodnia stanu!

Nie mówię o wypadkach, gdy oskarżenie jest konieczne, oparte na niezbitych faktach, i gdy szkodliwą jednostkę usunąć należy, lecz stwarzać nieuzasadnione oskarżenia, które potym rzeczywistość obala, nie widzieć belki w swoim oku gdy się źdźbło w cudzym dostrzega, to nie jest robota dobra i uczciwa. Pozatym, nie należy w druku, ani w słowie, obniżać zasług jednej formacji, tendencyjnie porównywując je z podawanymi z przesadą zasługami innej.

Głośmy czyny bohaterskie naszych pierwiastkowych formacji, to jest naszym obowiązkiem względem historji, lecz nie obniżajmy tendencyjnie czynów ofiarnych i przeżyć formacji nie z tego co my obozu. Nigdy antagonizmy nie znikną, jeżeli wciąż będziemy je podsycać, dolewając oliwy do ognia.

Czas już opamiętać się, czas zespolić się w jedną, jednolitą, mocną, na braterstwie opartą armję, w której nie byłoby różnic, bo my wszyscy synowie Ojczyzny jednakową ofiarę krwi na ołtarzu poświęcenia dla Niej składamy.

O zjednoczeniu Polski zaświadczy tylko jej wojsko, bo gdy ono będzie *zjednoczone,* to i Ojczyzny naszej zjednoczenie będzie aktem, braterstwem żołnierzy Jej przypieczętowanym.

A ZAGLĄDNIJŻE SŁONKO TY BOŻE...

A zaglądnijże słonko ty boże
na nasze pola!
ziemia skrwawiona z ran nie obsycha,
w pustce do wiosny daremnie wzdycha,
ulituj-że się słonko ty boże
i zejdź na pola...

A zaglądnijże słoneczko lube
wszędzie w okopy —
śmierć się przechadza tam zimna, blada,
a żołnierz w chłodzie i głodzie pada —
idź-że go popieść słoneczko lube,
idź tam w okopy!...

A zaglądnijże słoneczko cudne
na polne groby!
słychać tam nocą jęki żałosne,
przyzywające daremnie wiosnę...
ulżyj-że męce słoneczko cudne,
utul te groby!...

A zaglądnijże słonko wesołe
do mej kasarni...
po bitwach, marszach, dziś—jak w więzieniu
w tym koszarowym zamknięty cieniu,
tęsknię do ciebie, słonko wesołe,
w mojej kasarni...

A zaglądnijże słoneczko jasne
do mego domu!...
ja tam nie mogę usiąść nad księgą,
wojna mnie dręczy smutną włóczęgą,
zanieś więc słonko twe myśli jasne
do mego domu...

A zaglądnijże słoneczko złote
do mej dziewczyny...
taka dziś szara i zimna pora,
a ona leży w komorze chora!...
popieść twarz bladą i włosy złote
mojej dziewczyny...

JÓZEF ANDRZEJ TESLAR

Wacław Marcolla, inż. - pułkownik.

O JEDNOLITEJ SZKOLE OFICERSKIEJ.

Armja, jako siła zbrojna narodu jest gwarancją prawdziwej swobody, a jako ogólna szkoła życiowa narodu, jest pionerem kultury.

Kto służył dłużej w armji i miał możność głębiej wpatrzyć się w jej życie, ten wie, czym prawidłowo pozostawiona armja może być dla narodu.

Wszelkie zbrojne wystąpienie armji, czy to przeciwko wrogowi zewnętrznemu, czy też w obronie wewnętrznego spokoju obywateli, jest tylko, powiedziałbym, może jednym z najniepożądańszych momentów działalności armji. Prawdziwa rola armji polega na jej moralnym znaczeniu dla narodu.

„Si wis pacem, para bellum“ mówi stara łacińska przypowieść. Tak, zawsze Państwo musi być gotowe do wojny, ale lepiej jest, gdy jej nie zaczyna i nie prowadzi.

Złym jest generał, który przegrał bitwę, lecz gorszym jest dyplomata, który dopuścił do wojny, lub ją spowodował. Niech armja zawsze pozostanie tylko tą wielką szkołą życiową narodu. Do armji wstąpi rekrut z najdalszych zakątków ziemi polskiej, a wyjdzie z niej gotowy, dojrzały obywatel tej ziemi.

Jakaż powinna istnieć harmonja w tej ogólnej szkole, jaki porządek, jakie braterstwo, jakie rozumne pojmowanie równości, aby armja mogła należycie wypełniać to ogromne i odpowiedzialne zadanie, t. j. być prawdziwie tą życiową szkołą narodu.

Wszystkie te dodatnie cechy, zależeć będą od prawidłowego wzajemnego stosunku oddzielnych jednostek armji między sobą, i tych jednostek do całych grup. Tę harmonję wzajemnego ustosunkowania, może dać prawidłowo postawiona szkoła, ściśle związana z narodem.

Wiekowe armje państw europejskich, wskutek naturalnych historycznych przyczyn swego rozwoju, musiały przechodzić przez takie studja, których tworząca się polska armja nie będzie przeżywać.

Sejm i konstytucja dadzą Polsce to, co jej do długiego i błogiego życia potrzebnym będzie.

Sejm śmiało spojrzy prawdzie w oczy i rozpędzi czarną chmurę ze wschodu.

Rozumnie pojmowana żelazna dyscyplina w armji, jednakowo obowiązkowa jak dla szeregowców, tak i dla generałów, podniesie honor żołnierza polskiego do należytego piedestału wolnego obywatela Ojczyzny.

Dosyć było zdjąć kajdany z armji rosyjskiej, rzucić kilka miljonów rubli na agitacje, aby zniweczyć w perzynę tego kolosa, który już nie powstanie nigdy jako taki. Dlacego? bo nie było w tej armji żadnego związku duchowego z narodem.

Poniewieranie żołnierza przez naprędko i sztucznie stworzonego oficera, sztuczna i fikcyjna kastowość, źle i szkodliwie pojmowana korporacyjność, protekcjonizm, egoizm, kłamstwo, pogoń za rangami i odznakami, wszystko to miało miejsce w tej armji i spowodowały jej ruinę.

Sejm Wszechpolski znajdzie sposoby na uchronienie polskiej armji od tej zarazy. Nie będzie w armji polskiej benjaminków, więc nie będzie gwardji z jej przywilejami, psującymi normalne stosunki wzajemne w wojsku i wnoszącymi rozdźwięk w różnych jej sferach.

Ranga oficerska nie da żadnych prerogatyw specjalnych, uwłaczających tylko stanowisku oficerskiemu, więc nie pójdą bogate trutnie do armji po szlify oficerskie. Ranga nie będzie wzbudzać niedoścignionej, łamiącej życie żądzy, sztucznego wyrywania się z jednej kasty do drugiej np. z podoficera na oficera, bo i syn generała i syn szeregowca będą mieli równe prawa wszędzie, równy dostęp do wszelkiej karjery, według swoich zdolności osobistych.

Miłość do Ojczyzny powinna być tak wielką, że żołnierz polski przywiązany duszą i sercem do swej kompanji, będzie zachowywać atrybuty wojskowe jak relikwie, aby przekazać je swojemu potomstwu, jak to kiedyś robili przodkowie nasi za czasów rycerskich.

Więc nie zewnętrzne błyskotki oficerskie, a sens moralny żołnierstwa polskiego będzie pociągać młodzież do armji, dla spełnienia obowiązku obywatelskiego.

Sejm, jak wskazałem wyżej, ustanowi należyte prawa, szkoła zaś wprowadzi je w życie w najbliższym czasie, przez oficera, wychowawcę żołnierza polskiego.

Z TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH.



Obrona Lwowa.

Nowina-Przybylski.

Z „NOWEGO SALONU SZTUKI" JASIELSKIEGO.



W. Ks. Witołd pod Grunwaldem. **Juljusz Kossak.**

Jedna z ostatnich prac mistrza.

A więc, po 7-letniej szkole powszechnej i 4-letniej szkole średniej wojskowej, (powiedzmy korpusie kadetów) — jednolita 2-letnia szkoła oficerska.

Wszystkie próby sztucznego tworzenia oficerów czy to w rosyjskich szkołach junkierskich, czy w austrjackich korpusach kadetów, czy przez wyprowadzenie feldfeblów i podoficerów na oficerów, dały ujemne rezultaty, a 3-miesięczne kursy „praporszczyków" ostatecznie zatruły rosyjską armię i doprowadziły ją do zguby.

Fałszywy jest pogląd zasadniczy kodeksu karnego wojskowego, co do godności oficerskiej, w celu podtrzymania autorytetu naczelnika.

Umysłowy poziom żołnierski, jest już zbyt wysoki, abyśmy mogli zamiast oficera, narzucać im jakiegoś manekina na pośmiewisko.

Czyż na mundurze i na szlifach polega autorytet dowódcy? Wieleż razy podczas tej wojny, szeregowcy prowadzili do boju kompanje i bataljony.

Jednolita szkoła oficerska przyszykuje rycerza pracy, rycerza nauki, rycerza techniki, a nietylko rycerza na koniu. Polska armja nie będzie „klubem" dla trwonienia zebranego grosza rodzicielskiego.

W przyszłości, w jednolitej szkole oficerskiej stworzą się tradycje, którymi zwiążą się całe pokolenia.

Jednolita szkoła oficerska ściśle spoi armję, nie dopuści do rozdźwięku w ciele oficerskim, nie będzie stwarzać fałszywej korporacyjności.

Szkoła ta zniweluje prawidłowo wszystkie jednostki w armji, ale ona też utrzyma i naturalne gradacje w niej. Kawalerzysta czy piechur, artylerzysta czy saper, lotnik lub marynarz, otrzymają jednakowo piękne lecz skromne odznaki zewnętrzne, lecz głównie jednakowe wykształcenie wojskowe na jednej ławie szkolnej.

Wróćmy pamięcią 2 lub 3 lata wstecz, do armji rosyjskiej. Jeżeli na czele władzy stawał artylerzysta, obok niego byli tylko artylerzyści, bo nie było więcej mądrych ludzi oprócz artylerzystów. Na czele stał inżynier i tylko białe szlify miały dostęp. A jeżeli generał piechoty był na czele, to z gwardji i tylko biała kość pazia, choć może wewnątrz spróchniała, była wkoło niego. A dlaczego? bo najlepiej się zbliżają ludzie na szkolnej ławie.

Korporacyjność ta gnębiła i inne sfery, nietylko wojskowe i nietylko w Rosji, lecz i w innych państwach.

Czyż można przypuścić, aby oficer jednego rodzaju broni otrzymywał mniejsze wykształcenie od oficera innego rodzaju broni. Wszyscy muszą mieć równe prawa, ale i równe trzeba wszystkim stawiać wymagania. Więc wszyscy z jednolitej 4-letniej średniej szkoły oficerskiej.

Jednolita szkoła oficerska powinna odpowiadać następującym zasadniczym warunkom:

1) Będzie ona w dalszym ciągu zakładem wychowawczym z racjonalnym, ściśle wojskowym systemem wychowania: praktyka, doświadczenie, ćwiczenie, czyn. A więc zaszczepione w średniej 4-letniej szkole wojskowej elementarne pierwiastki wychowawcze, jako to: wola, patrjotyzm, honor, umiejętność milczenia, karność i wytrzymałość, poczucie obowiązku, ambicja, energja, harmonijność, inicjatywa, dadzą już wynik, będą bowiem w życiu zastosowane.

Z wstąpieniem do szkoły oficerskiej, młodzieniec wstępuje do służby czynnej dla Ojczyzny.

2) Do szkoły oficerskiej będą przyjmowani młodzieńcy po ukończeniu szkoły średniej wojskowej, jak również i młodzieńcy innych średnich szkół zawodowych.

3) Nauka i wychowanie w oficerskiej szkole mają być bezpłatne.

4) Szkoła oficerska ma być 2-letnią.

5) Szkoła oficerska na fundamencie wyższej matematyki, mechaniki, fizyki i chemji, da elementy artylerji, fortyfikacji, taktyki, niższej geodezji, historji wojennej ogólnej i polskiej i t. p.

6) Ukończenie Szkoły oficerskiej, która ma na celu nie tworzenie kasty, a rozszerzenie w narodzie wojskowości, nie obowiązuje do służby czynnej w armji w czasie pokoju. Każdy polak po ukończeniu 18 lat życia, będzie przydzielony do jakiejś formacji wojskowej, jako rezerwista, a więc po ukończeniu szkoły oficerskiej pozostanie on w rezerwie tej formacji, jeżeli nie będzie służył czynnie w armji.

Technika wojskowa tak szalenie naprzód się posunęła, że żadna szkoła nie jest w stanie objąć wszystkich przedmiotów, których posiadanie niezbędnym jest dla oficera, chociażby nawet w bardzo skróconym zarysie.

Z tego względu, niezbędna specjalizacja będzie dana oficerom w szkołach jednorocznych aplikacyjnych piechoty, artylerji, saperów, automobilistów, telegrafistów, budowniczych, lotników, intendentów i t. p.

Celem takich szkół będzie dać praktyczne wiadomości w jednym określonym kierunku, wyrobić jednolite metody nauczania w armji, rozpo-

wszechniać w armji najnowsze wynalazki z dziedziny wojskowej.

Każdy oficer obowiązany będzie w przeciągu nie później, jak w 5 lat po ukończeniu szkoły oficerskiej, ukończyć szkołę aplikacyjną, odpowiednią do tego rodzaju broni, w jakim służy.

Abiturjenci Szkoły oficerskiej pierwszych 3-ech lat, pewno będą zobowiązani bezpośrednio ukończyć i szkołę aplikacyjną.

Obecna sytuacja państwowa wogóle, a wojskowa w szczególności, wymaga niezwłocznego otwarcia wszystkich 3-ech typów szkół odrazu, a mianowicie: średniej 4-letniej szkoły wojskowej, 2-letniej szkoły oficerskiej i jednorocznych szkół aplikacyjnych wszystkich wspomnianych kierunków.

Polska armja nie może czekać 14 lat, na pierwszy komplet systematycznie i normalnie wykształconych i wychowanych oficerów.

W razie niezwłocznego otwarcia szkoły oficerskiej i aplikacyjnych, już za 2 lata wyjaśnią się siły naukowe i pedagogiczne. Takie wyjaśnienie osięga się nie przez egzamina na profesora, a przy pracy kolektywnej, mniej lub więcej długiej.

Każdy współpracownik szkoły oficerskiej lub aplikacyjnej, wykładowca będzie miał możność wykazać swą pracę czy na wykładach, lub na odczytach, czy też przez napisanie swego kursu.

Przez 2 lata już będą prawdziwie wypróbowane programy i opracowane kursa, chociażby drogą tłomaczeń z języków obcych.

Otwarcie niezwłocznie wspomnianych 3 typów szkół średniej wojskowej, oficerskiej i aplikacyjnych jest tymbardziej możliwe, że właściwie takie szkoły do pewnego stopnia już funkcjonują, pozostaje im tylko nadać kierunek, ująć je w należyte karby i należycie poprowadzić.

Spodziewamy się, że kwestja otwarcia tak niezbędnych dla armji szkół, nie będzie oddana tylko do rozpatrzenia w „komisji". Departament Wyszkolenia Wojskowego czuwa.

Adolf Małyszko, pułkownik.

GŁOS STAREGO ŻOŁNIERZA.

(W sprawie armji polskiej).

Rozpoczynamy tworzyć siły zbrojne, które nas będą broniły od przemocy obcej.

Powstaje Armja Polska!

Armja jest widocznym znakiem państwa niepodległego.

Naród bez armji nie jest państwem samodzielnym, lecz posługaczem innych narodów.

Może dyplomata pięknie i logicznie mówić, ale gdy mowy swojej nie opiera na bagnetach, dowody jego mają wagę tylko pobożnego życzenia. Lecz gdy tenże dyplomata czuje za plecami miljony bagnetów i tysiące armat, mowa jego posiada tak wielkie znaczenie, że najwięksi mocarze tego świata kornie przed nią schylają dumne głowy.

Póki Rosja miała armję, była państwem i dyrygowała w koncercie europejskim. Gdy towarzysz Kiereński zburzył armję, Rosja jak z procy wyskoczyła z tego koncertu. Teraz państwo carów jest zerem politycznym, z którym nikt się nie liczy i o nic je nie pyta. Każdy, kto chce, rządzi tam, jak szara gęś na zagonie. Rosja sprzeciwić się temu nie może, bo niema siły, na której mogłoby oprzeć swoje żądania.

My, polacy, nie chcemy dłużej być niewolnikami, posługaczami narodów silnych; my chcemy zostać narodem samodzielnym, narodem wolnym. My nie chcemy nikogo ujarzmiać, ale nie chcemy również sami być ujarzmieni przez innych.

Nasza historja chlubnie świadczy, że synowie innych narodów, prześladowani i wygnani przez ziomków swoich, znajdywali u nas przytułek i opiekę. Tak i w przyszłości my postępować będziemy: ktokolwiek stąpi na ziemię Polską i zechce na niej żyć uczciwie i pracować szlachetnie, zostanie naszym bratem i przyjacielem.

Jednak, żeby zostać obrońcą swoim i obrońcą słabszych, trzeba mieć siłę materjalną, na której obrona się oprze. Tą siłą namacalną będzie powstająca armja polska.

Niech żadna przeszkoda nie stanie na drodze naszej: musimy wszyscy bez wyjątku stanąć do pracy, aby zostać narodem wolnym i samodzielnym!

Niech każdemu obywatelowi polskiemu będą wzorem wielcy przodkowie nasi: Zamojski, Czarniecki, Kordecki, Małachowski, Rejtan, Kościuszko, Kiliński, Głowacki, Platerówna!

My, polacy, musimy stworzyć armję polską, armję demokratyczną, armję bez żadnych przywilejów.

Armja musi być apolityczna i bezpartyjna. Obowiązkiem jest narodu zwołać Sejm Konstytucyjny, który ustanowi prawa zabezpieczające wszystkim obywatelom równość i wolność. Obowiązkiem zaś armji bronić tych praw oraz bronić państwo od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Armje i członkowie jej, oficerowie i żołnierze, nie mogą uprawiać żadnej polityki i należeć do żadnego stronnictwa politycznego. Armja jest wielkim milczeniem, broniącym wszystkich obywateli bez wyjątku i różnicy wyznania i przekonania politycznego.

Niewolno wciągać armji do polityki i nachylać żołnierzy do poglądów partyjnych. Armja rozpolitykowana, bez dyscypliny i porządku, to nieszczęście narodu: ona grabi i niszczy kraj i obywateli gorzej, niż najdziksza horda wrogów.

Na czele armji muszą stanąć fachowcy wojskowi, którzy długo pracowali w dziedzinie wojskowej, a potem zdali krwawy egzamin na placu boju.

Trzeba pamiętać, że za błędy profanów, stojących na czele armji, odpowiadają nie oni, lecz tysiące niewinnych młodych żołnierzy, którzy własną krwią płacą za grzechy tych profanów i dyletantów.

O ile znam historję wojen, nie spotykałem nigdy faktu, aby armję — stworzył lub zreformował agronom, lekarz albo prawnik. Zawsze i wszędzie tworzyli armję i reformowali ją starzy żołnierze, którzy wiele lat poświęcili sztuce wojennej.

Nie będę wywoływał z pamięci wieków starożytnych, przypomnę tylko o kilku wielkich reformatorach armji w wiekach nowych.

Naszą armję zreformował Stefan Batory przy pomocy drugiego męża, prawie równego sobie talentem, wielkiego hetmana Zamojskiego. I ta armja wkrótce stanęła pod Gdańskiem i Pskowem, a potem pod Smoleńskiem i Moskwą.

Francuską armję rewolucyjną zreformował Kamo, twórca zwycięstw, ten właśnie Kamo, który w 31 roku życia, jako młody kapitan inżynierów wojskowych otrzymał nagrodę za wypracowanie z dziedziny wojskowej. Jego pracę „Obronę twierdzy" przetłomaczono na wszystkie języki europejskie.

Napoleon odnalazł w nim wielki talent organizatorski i mianował go generalnym inspektorem armji francuskiej, a potym ministrem wojennym. Kamo w ciągu dwóch lat stworzył 14 armji, które Napoleon poprowadził do zwycięstw nieśmiertelnych.

Największy bohater włoski, Garibaldi, syn marynarza, był sam marynarzem od najmłodszych lat. Po wygnaniu z kraju służył w armji beja Tunisza, hetmanił marynarką w Montenideo, wreszcie został dowódcą legji włoskiej, a potym jako generał Sardyński pobił generała austrjackiego Urbana. Armję pruską zreformował Moltke, marszałek polny. Nawet Bismark, ten żelazny Bismark, nie wtrącał się do spraw wojskowych, bo on swoim potężnym rozumem pojął, że w każdej dziedzinie może skutecznie pracować tylko znawca, więc losy armji pruskiej złożył w ręce Moltkego. Po kilku latach zapytał:

„Marszałku! czy armja gotowa do boju?" Na co Moltke ostrożnie odpowiedział: „Zdaje mi się, że tak."

Istotnie było tak, bo tą armję wkrótce Bismark ujrzał pod Paryżem.

Rosyjską armję swego czasu zreformował Piotr Wielki i wygrał Połtawę.

Współczesną armję rosyjską zreformował „towarzysz" Kiereński. I od armji rosyjskiej, tej armji, która niedawno stała na szczytach gór Karpackich i spoglądała na Wiedeń i Budapeszt, nic nie zostało!

Tu się sprawdziło staropolskie przysłowie chłopskie:

„Uczył Bartek Marcina, a sam głupi jak..."

Śmiało można twierdzić, że gdyby armja francuska i armja angielska tak były przygotowane do boju, jak armja niemiecka, to wojna prędzejby się skończyła.

Niestety! armja francuska była stosunkowo źle przygotowana do wojny, armja zaś angielska zupełnie nie była przygotowana, bo anglicy uprawiali politykę wygodną podczas pokoju, ale niewygodną podczas wojny: nie mieli armji regularnej. Armja z wolnego najmu jest dobra dla parady, lecz wcale niezdolna do boju. Służba prostego żołnierza, szeregowca, nie należy do wielkich przyjemności. Żołnierz często cierpi głód i chłód, upały i zmęczenie, niewygody rozmaite i skrępowania wszelkiego rodzaju. Najważniejszym jest to, że każdy żołnierz w każdej chwili powinien być gotowym życie swoje położyć za Ojczyznę i swoich rodaków. Prawda, że podczas wojny idą do szeregów najlepsi synowie narodu, bo wtedy ich pędzi miłość Ojczyzny i chęć do walki z wrogiem. Ale podczas pokoju nic młodego

człowieka nie ciągnie do życia koszarowego, które na każdym kroku krępuje go i stawia w całkowitej zależności od władzy.

Gdy wybuchła wojna, anglicy gwałtownie rzucili się do tworzenia armji regularnej, bo zrozumieli, że tylko silna armja może ich uratować i zapewnić im poważne miejsce w koncercie światowym. Prędko armja powstała. Z sześciu dywizji Anglja stworzyła do stu: szlachetny patrjotyzm dał żołnierza, bogactwo kraju — pieniądze, rozwinięty przemysł — technikę. Niestety! armja od machnięcia czarodziejskiej laseczki nie powstaje: na tworzenie armji potrzebne są nie miesiące, lecz długie lata. Mieli anglicy wszystko, ale nie mieli wiedzy wojennej. O tym przekonali się w 1916 r. na placu boju nad Sommą, gdzie 20 bataljonów angielskich zaatakowało okopy nieprzyjacielskie, bronione przez 3 bataljony niemieckie. Anglicy we wszystkim górowali: w powietrzu byli panami, ich artylerja równała z ziemią okopy, a jednak zdobycze angielskie były znikome i wkrótce przywrócono stan pierwotny, bo tam walczyły dwie armje: młoda, niezorganizowana i stara regularna, zahartowana w bojach!

I w zeszłym roku po nieporozumieniach kwietniowych, anglicy gwałtownie domagali się wyjaśnienia przyczyny klęsk i szukali winowajców porażki na polu bitwy.

Nie, szanowni panowie! należy szukać winowajców klęski nie na placu boju, ale u siebie, w parlamencie, w prasie, literaturze i w stosunku społeczeństwa do armji przed wojną. Armja nie jest tworem oderwanym: to dziecko narodu. Jeżeli młodzież patrjotyczna stroni od szeregów, nie będzie armja miała oficerów-obywateli, gotowych w każdej chwili stanąć do obrony ojczyzny. Armja jest odzwierciadleniem narodu, jego zalet i wad. Każdy naród ma taką armję, jaką sobie stworzył i przygotował. Narzekać na armję, że źle się bije na placu boju, to znaczy narzekać na matki, że dały armji złych synów. Kiedy młody spartańczyk skarżył się przed rodzicielką, że ma krótki miecz, matka odrzekła mu: „Synu, uczyń krok naprzód".

Druga znowu spartanka, podając synowi tarczę, idącemu na wojnę rzekła: „z nią albo na niej!" to jest — zwycięż albo zgiń.

Dlatego spartańczycy wydali Termopile Lenstrę i Mantyneję. I my posiadamy swoich spartańczyków i spartanki: Karliński nie zawahał się dać ognia do szeregów niemieckich, które niosły przed sobą jego dziecko, w nadziei, że ojciec pożałuje syna i powstrzyma ogień. Omylili się. Karliński był nie tylko ojcem swego syna, ale synem narodu polskiego, a zapalając własną ręką prochy na armacie, zawołał:

„Pierwiej byłem polakiem, a potem ojcem!" Zginął syn — Karliński, lecz ojciec — Karliński wypisał w naszym sercu swój czyn złotymi literami, które nigdy nie będą zatarte.

Gdy małoduszni obrońcy Trembowli zwątpili o własnych siłach i zapomnieli o katechizmie żołnierskim, który głosi:

„Twierdza nigdy się nie poddaje. Ostatni żołnierz ginie na gruzach, ale ginie obrońcą".

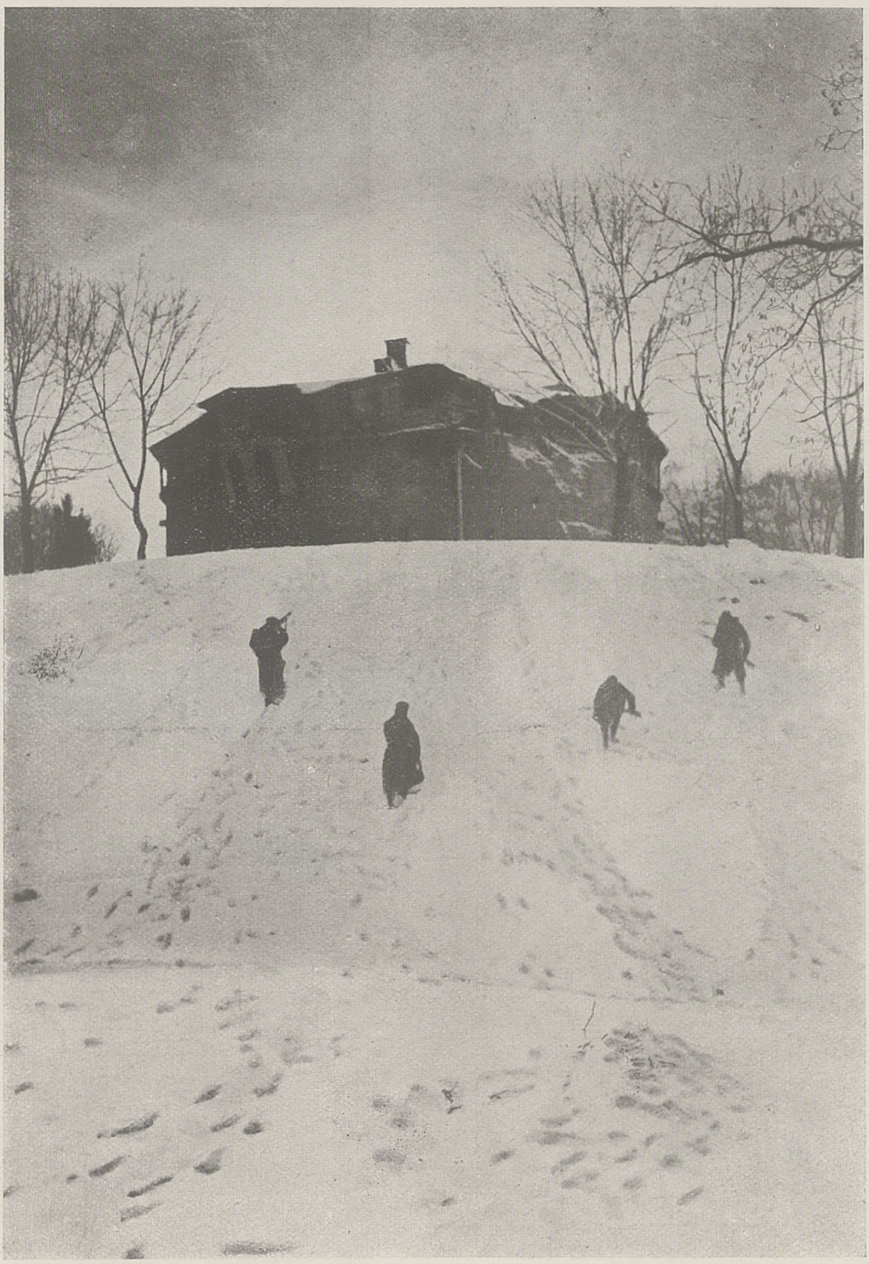
Zjawiła się Chrzanowska trzymając za rękę syna i rzekła do męża: „Samuelu! jeżeli oddasz twierdzę, okryjesz hańbą siebie i syna. Nie chcę, aby ojciec hańbił syna. Oto dwa miecze. Gdy poddasz twierdzę turkom, pierwszy miecz zatopię w twoim sercu, a drugi miecz w sercu twego syna!" Tak! armja jest dzieckiem swego narodu.

Cztery lata anglicy uczyli się wojować, z zazdrością patrząc na armję francuską. Cztery lata wyrzucali ogromne pieniądze i przelewali krew młodych żołnierzy: to zemsta za lekceważenie armji przed wojną. I tam na polach francuskich pod dźwiękami ciężkiej artylerji niemieckiej płacąc własnym życiem za własne nieuctwo, w piątym roku wojny nauczyli się zwyciężać!

Anglicy przekonali się, żeby zwalczyć i zwyciężyć, trzeba do tego przygotowywać się w ciągu wielu lat. Zwycięstwa same nie przychodzą i zwycięsca nie rodzi się zwycięscą. Zwycięsca zdobywa zwycięstwo mozolną pracą i długoletnimi studjami: z początku na ławie szkolnej, następnie w gabinecie nad mapą z cyrklem w ręku, potym w polu na manewrach i wreszcie zdaje krwawy egzamin na placu boju.

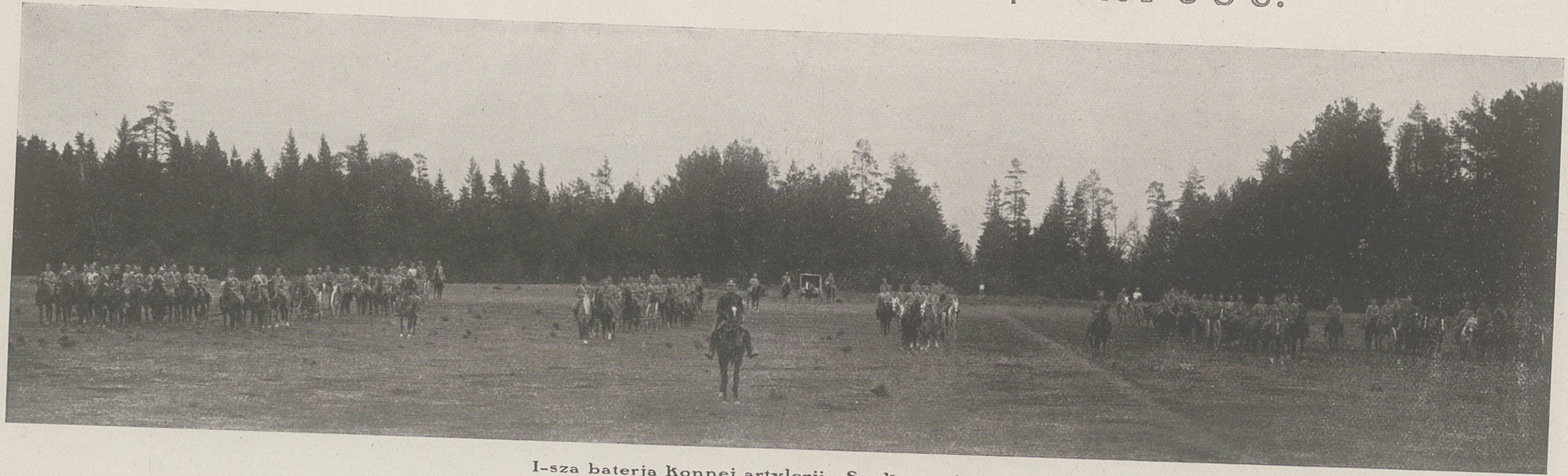
Dobrego żołnierza można przygotować w ciągu roku, dobrego podoficera w ciągu dwóch lat, dobrego zaś oficera, który potrafi wyćwiczyć szeregowca i poprowadzić go do boju zwycięskiego, w ciągu 10-ciu lat. Dla współczesnego oficera zamało być oficerem-urzędnikiem, on musi być oficerem-obywatelem, wychowawcą żołnierza-obywatela i jego opiekunem. Oficer powinien oddać swemu zawodowi nie tylko rozum i doświadczenie, ale całą duszę i gorące serce. Oficer armji współczesnej musi zaimponować żołnierzowi nie tylko odwagą i rozumem, ale cnotą i moralną wartością. Wtedy żołnierz będzie go szanował i pójdzie za nim wszędzie. Na to potrzebne długie lata pracy

Z WALK POD LWOWEM.



Atak na jedną z baszt cytadeli, zajętej przez ukraińców.

Od specjalnego naszego korespondenta.



I-sza baterja konnej artylerji. Szyk rozwinięty.



I-sza baterja konnej artylerji. Na pozycji.

umysłowej i pracy nad sobą. Kierownicy nawy państwowej powinni przedewszystkiem zwrócić baczną uwagę na wychowanie i wykształcenie oficerów przyszłej Armji Polskiej. Trzeba bowiem pamiętać, że bardzo często na ostrzu miecza spoczywa samodzielność państwa, że od jednego fałszywego machnięcia buławy hetmańskiej znika wolność narodu i przychodzi długoletnia niewola. Musimy pamiętać, że młode pokolenie oficerów wyda w przyszłości nowych hetmanów. Do buławy hetmańskiej prowadzi młodego oficera ciężka, zmudna i mozolna praca w ciągu długich lat. Żółkiewski nie urodził się pod Kircholmem, a Czarniecki pogromcą Szwedów. Jeszcze pod Pskowem pod kierunkiem Batorego i Zamojskiego młody husarz Żółkiewski uczył się, jak zwyciężać. Droga przez Gdańsk, Psków i Byczynę prowadziła Żółkiewskiego do Kircholmu i Moskwy. Czarnieckiemu przyszła buława hetmańska „ani z soli, ani z roli, ale z tego, co go boli".

Kościuszko nim wydał Racławice, pracował nad sztuką wojenną dużo lat: w Warszawie w szkole kadetów, we Francji w szkole artylerji, w Ameryce w szkole Waszyngtona zdał bojowy egzamin. Wreszcie przyszedł pod Racławice i poprowadził Bartoszów do zwycięstwa.

Bonaparte nie przyszedł na świat Napoleonem, zwycięscą pod Jeną, Wagram i Austerlicem. On od dzieciństwa do tego się przygotowywał, od najmłodszych lat pochłaniając zasady sztuki wojennej. Będąc młodym porucznikiem artylerji, gdy za młodzieńczy figiel trafił do kozy, na zapytanie dyżurnego oficera: „Co mu przysłać do celi więziennej?" odpowiedział: „Moje książki".

Tymi książkami były: taktyka, artylerja, fortyfikacja, strategja, historja literatury powszechnej, historja Francji, historja sztuki wojennej i psychologja żołnierzy. Gdy Bonaparte został Napoleonem, zapytano go: „Co trzeba uczynić, aby zostać wodzem wielkim? Mały kapral rzekł:

„Trzeba przedewszystkiem mieć talent, potem posiadać jaknajgruntowniejsze wykształcenie, następnie pilnie przestudjować klasyczne marsze wielkich wodzów i naśladować ich umiejętnie. To jedyny i pewny środek, aby zbadać tajemnice sztuki wojennej i być wodzem wielkim".

Nieszczęściem jest narodu, gdy wyższe stanowiska w armji ujmą w swoje ręce profani sztuki wojennej i różni karjerowicze.

„Od powietrza, głodu, ognia, wojny i dyletantów w Armji Polskiej, zachowaj nas, Panie!"

1400 wiorst zimą, wśród zawieruchy bolszewickiej.

Historyczny przemarsz szwadronu ułanów z Odesy — do Bobrujska *).

Podług opowiadania uczestnika przemarszu, chorążego (dziś porucznika 3-go pułku ułanów) Ludwika Konkorskiego.

Dla nowotworzącej się jazdy Polskiej nie będzie bez zainteresowania zapoznanie się z historją przemarszu szwadronu, połączonego z wydzielonych polaków 12-ej rosyjskiej dywizji kawalerji, który to szwadron przedzierając się w czasie najstraszniejszej zawieruchy bolszewickiej od miasta Odesy, do Krasnego Brzegu, Mińskiej gub., pod Bobrujskiem, podczas najsroższej zimy, niedostatecznie zaopatrzony w broń, oraz ciepłe ubranie dla ludzi, prawie bez pieniędzy i żywności, — zdołał jednak dotrzeć do celu i połączyć się z I-szym Korpusem Polskim w Bobrujsku, wcielając się do pułku 3-go ułanów polskich, na sformowanie którego, jako 4-ty szwadron, został przez formującego 3-ci pułk ułanów pułkownika Łempickiego przeznaczony.

*) Jest to krótkie, żołnierskie, szczere sprawozdanie z bohaterskiego zaiste czynu, o którym tom możnaby napisać. Prostota, bezpretensjonalność opowiadania, będzie chyba milszą dla czytelnika, niż potok szumnych słów i tak rozpowszechniona dziś reklama. Czyn mówi sam za siebie. *Przyp. Red.*

Zadanie naszego szwadronu w warunkach, jakie podczas naszego przemarszu panowały na terytorjum południowej Rosji oraz Ukrainy, było nadzwyczaj trudne ze względu, iż i siła i wszystkie dobrodziejstwa nowoczesnej techniki komunikacyjnej, były w rękach naszych wrogów.

Jeżeli poddać ścisłej analizie te ciężkie przeszkody, które szwadron miał do przezwyciężenia i wielką przestrzeń, którą miał do przebycia, jeżeli zważyć, iż duch oraz sposób myślenia naszego żołnierza dzięki obcowaniu, przebywaniu, oraz niesumiennej agitacji w wojsku rosyjskiem szedł w kierunku niepożądanym dla naszego trudnego przedsięwzięcia, jeśli przypomnieć sobie, że każda, choćby najmniejsza wioska w Rosji, przedstawiała małą uzbrojoną fortecę, gdyż mieszkańcy tak miast, jakoteż wsi, dzięki „towaryszczom", którzy zbiegli z frontu, byli uzbrojeni, posiadając moc karabinów, gęsto kulomiotów tudzież amunicji, a szwadron nasz będąc zmuszonym zatrzymać się

dla odpoczynku lub aprowizacji w zaludnionych miejscowościach nolens-volens musiał zdobywać bronią i spoczynek i żywność; jeśli dodać do tego propagandę wśród żołnierzy przez wędrownych oraz miejscowych agitatorów i marynarzy, którzy poprostu radzili naszym ułanom połączyć się z ludem rosyjskim, czy ukraińskim i walczyć z „burżujstwem", jeśli dokładnie i wszechstronnie rozważyć wszystko wyżej wyłuszczone, łatwo można przyjść do wniosku, że praca dowódcy szwadronu oraz oficerów była niezwykle trudną i odpowiedzialną, nietylko wobec siebie samych, nietylko wobec polskich władz, które powierzyły nam życie podwładnych i mienie narodowe, ale wobec naszych ułanów, których postanowiliśmy doprowadzić do celu, wyzwolić z opresji rosyjskiej i połączyć z rodakami, a tym samym dać im możność oglądania *Ojczyzny* i stęsknionych rodzin.

Z wiarą niewzruszoną w dobrą naszą sprawę, z niezachwianym postanowieniem połączenia się z rodakami wojskowymi z I-go Polskiego Korpusu, zgodnie z rozkazem naszego naczelnika — dowódcy pułku 3-go ułanów polskich pułkownika Łempickiego, przyrzekłszy sobie dojść do celu lub zginąć, wyruszyliśmy w daleką drogę.

Aby wyjaśnić sytuację, należy przypomnieć, że od samej Odesy w całej Chersońszczyźnie, na Podolu, na Wołyniu, Ukrainie, wrzała zaciekła walka na śmierć i życie między noworodkiem rosyjskiej rewolucji — Ukraińską republiką ludową i władzami komisarzy ludowych. A że w łonie owej republiki Ukraińskiej i jej wojska przynajmniej 50% „obywatelstwa i żołnierzy" było zwolennikami bolszewickich haseł, przeto chaos panował wszędzie nie do opisania i nigdy nie można było przewidzieć, czy się trafi na przyjaciela, czy na wroga. Przytym trzeba dodać, że ponieważ w naszym szwadronie komitetów, które działały w rosyjskich i ukraińskich wojskach, a doprowadziły do zupełnej dezorganizacji armji, gdyż nie uznawały żadnej władzy i porządku, nie było, więc nas uważano za wojsko „burżujskie" za „kontrrewolucjonistów" i wogóle spotykano nas nieżyczliwie.

Im więcej posuwaliśmy się na północ, tym było gorzej, ponieważ akurat wówczas wojska bolszewickie najpierw po krwawej rozprawie w Odesie, a następnie w całej już Ukrainie utrwaliły niepodzielnie swoje panowanie, bijąc wszędzie wojska ukraińskie, które przeważnie albo niechciały się wcale bić, albo po prostu przechodziły na stronę „sowieckich" wojsk. Żołnierze zaś, zbiegli z pozycji z bronią w ręku, pod dowództwem „krwawych" marynarzy, tych urodzonych katów, po wsiach i miastach tworzyli zbrojne bandy i budowali „szczęście ludu" paląc, rabując, mordując. Okropne, niezapomniane obrazy zniszczenia i rozbestwienia ciemnej tłuszczy. Całe Podole — to jedna płonąca pochodnia. Ośrodki kultury zdemolowane, dzieła sztuki doszczętnie zniszczone, ludzie zrabowani oraz ohydnie pomordowani. Oto na co patrzył nasz szwadron w ciągu prawie całej podróży. Od czasu do czasu udawało się naszemu szwadronowi powstrzymać orgję zniszczenia, ale na krótko tylko — niemogąc bowiem pozostawać długo na jednem miejscu — trzeba było pozostawiać na pastwę losu chwilowo uratowanych po naszym odejściu.

Zdobywanie dla szwadronu żywności, oraz furażu odbywało się zawsze zbrojnie i często przy czynnym zbrojnym oporze ze strony rozgniewanej bandy wiejskich opryszków. Każdorazowo w celu zaprowiantowania był wysyłany oficer na czele kilkunastu lub kilkudziesięciu ułanów stosownie do okoliczności.

Zbrojne potyczki należały do zjawisk codziennych. Często szwadron dowiedziawszy się, lub natrafiwszy na rabunek przedewszystkiem wymierzał sprawiedliwość, karząc najwięcej winnych i ściśle pilnując gradacji władz miejscowych w tym celu, iżby prezesowi komitetu nie dostało się mniej niżli jego pomocnikom, lub jakiemu członkowi wiejskich mandarynów. Przytem szwadron zapełniał luki w koniach, rekwirując takowe u chłopów z sztuk zrabowanych we dworach i folwarkach.

Tak było w Kubliczu, majątku p. Jaroszyńskiego, tak było w jednym z folwarków z dóbr hr. Branickiego. I tam zabraliśmy dla szwadronu około 20 koni, które były nam bardzo potrzebne, ze względu na to, że wyjechaliśmy z pułków nie na świetnych koniach.

Lecz największą troską naszego dowódcy było przejście linji kolejowych Kijów — Fastów i Kijów — Sarny. W okolicach tych linji skoncentrowane były znaczne siły „sowieckich" wojsk i trzeba było wielkiej ostrożności i rezolutności, aby wypełnić to trudne zadanie. I tutaj znowu dzielność oficerów oraz ułanów wyratowała szwadron zawsze z ciężkiego położenia, wszyscy bowiem byli gotowi do największych ofiar, byleby ze wstydem się nie dać rozbroić lub poddać. Tutaj można nadmienić o naszym dzielnym poruczniku Adamie Zakrzewskim, który ostrzeliwując

się około stacji Nachów i zatrzymując oddział bolszewicki pozwolił przejść bez strat szwadronowi przez linję kolejową. A i w drugim miejscu, tenże porucznik Zakrzewski, będąc w podjeździe z 7-ma ułanami, napadł na st. Chłodniki, rozbił czerwonogwardzistów i zabrał kilka nowych karabinów oraz około 10000 ładunków karabinowych, zepsuwszy przytym tor kolejowy, aby niedopuścić w żadnym, bądź co bądź, razie, idącego na pomoc, opancerzonego pociągu z oddziałem bolszewików.

Koroną jednak tego okropnego stanu — było pijaństwo; w każdej wiosce domowym sposobem pędzono wódkę t. zw. samogonkę. Chłop, pieniędzy posiadając wbród, przerabiał zboże na wódkę i pił, a pijany popełniał najokropniejsze bezeceństwa. Niektórzy nasi ułani, na nieszczęście, zbyt ulegli wpływom rosyjskim i nie wszyscy odznaczając się wstrzemięźliwością, ulegali złemu nałogowi, stawali się niepodobnymi do ludzi, wnosili nieład i brak subordynacji do szwadronu. A ludność miejscowa, korzystając z takiego położenia, okradała pijanych lub śpiących z lanc i nawet karabinów. Prawda, że na dobre chłopstwu takie kradzieże nigdy nie wychodziły, bo każdy chłop, w którego kwaterze ginęła lanca lub karabin, bez względu czy był, czy nie był winien, — płacił za to swoją skórą, a jeśli go nie zastawano w chałupie, zabierano konia lub krowę.

Z pijaństwem tedy wśród żołnierzy trzeba było walczyć. Należało gromadzić wokół oficerów tych trzeźwych i dobrze myślących ludzi, którzyby nietylko potrafili spełniać rozkazy swego dowódcy, ale hamować i niedopuszczać do ekscesów ze strony pijanego a hardego chłopstwa, które niejednokrotnie, w zmowie, próbowało podstępnie rozbroić i okraść pijanego żołnierza. Nie śpiąc po całych nocach, wystawiając warty i pilnując, byliśmy zawsze gotowi do odparcia nocnych zamiarów naszych wrogów.



Rotmistrz Konstanty Plisowski,
dowódca szwadronu polskiego, który się przedarł wśród zawieruchy bolszewickiej, zimą, z Odesy do Bobrujska.
Podług rys. M. Wisznickiego.

Taki był stan ogólny kraju, przez który szwadron miał przechodzić.

Szwadron nasz na skutek rozkazu, otrzymanego w 12-ej dywizji ros. jazdy w końcu Listopada 1917 roku o pozwoleniu wydzielenia polaków z dywizji w osobny oddział z końmi i bronią na formowanie 3-go pułku ułanów polskich, po długich ciężkich przejściach z rozmaitego rodzaju chamskimi komitetami, wprowadzonymi w celu zniszczenia dyscypliny i porządku w wojsku rosyjskim i ukraińskim, został wreszcie połączony w m. Ananjowie, Chersońskiej gub. pod dowództwem dzielnego energicznego rotmistrza Konstantego Plisowskiego, oficera 12-go Achtyrskiego pułku huzarów, najstarszego oficera Polaka w całej 12-ej dywizji.

Składał się nasz szwadron z 10-u oficerów:

1. Dowódcy szwadronu, rotmistrza Konstantego Plisowskiego, 12 pułku Achtyrskich huzarów. 2. Podrotmistrza Władysława Kuleszy—12 pułku Biełgorodzkich ułanów. 3. Podrotmistrza Tadeusza Jegera—tegoż pułku. 4. Porucznika Kazimierza Plisowskiego — 12 pułku Achtyrskich huzarów. 5. Podporucznika Konstantego Ks. Druckiego - Lubeckiego — tegoż pułku. 6. Podporucznika Włodzimierza Lizonia—12 pułku Biełgorodzkich ułanów. 7. Podporucznika Wyganowskiego — 12 pułku Starodubowskich dragonów. 8. Podporucznika Wisłockiego — tegoż pułku. 9. Chorążego Ludwika Konkorskiego — 12 pułku Biełgorodzkich ułanów. 10. Porucznika Adama

Zakrzewskiego — 4 pułku Konno-zaamursko-pogranicznego i ze 157 ułanów i 4-ch furmanek w taborze.

Całej długiej uciążliwej podróży opisywać nie będę — zajęłoby to nazbyt dużo miejsca — jedno tylko mogę stwierdzić, że Opatrzność czuwała nad szwadronem przez całą naszą długą drogę. I gdyby nie najbardziej sprzyjające warunki atmosferyczne, a mianowicie, gdyby nie umiarkowana temperatura z początku pochodu, gdyśmy przechodzili Polesie, do owych bagien, ciągnących się całymi dziesiątkami wiorst oraz do owych rzek potężnych, gdzieśmy ze względu na okoliczności prawie zmuszeni byli wpław przechodzić i dzięki właśnie temu, że silny mróz ściął na dobre te wodne przechody, nasze przedsięwzięcie chociażby dopięło może celu, nie obeszłoby się bez bardzo znacznych ofiar w ludziach i koniach.

Prawda, że zachowując sposób przemarszu i taktykę czasu wojennego t. j., wysyłając podjazdy, które donosiły o stanie dróg, mostów, sile i organizacjach przeciwnika i nastroju ludności, postępując nadzwyczaj ostrożnie i mając zawsze przykrycie dla taboru i podjazdy małe z boków i tyłu, posiadając ścisłe wiadomości o wszystkich ruchach wroga, znajdującego się w okolicy, rozsiewając fałszywe pogłoski o liczebności, przynależności politycznej i sile naszego szwadronu, przechodząc w niektórych razach jednocześnie po kilku drogach dla zmylenia śladów oraz utwierdzenia ludności w mniemaniu, iż nas jest 10 razy więcej niźli w rzeczywistości — szwadron nasz miał ten preferans nad wrogiem, że trudno było z nami wojować, by zwyciężyć, skoro myśmy wiedzieli o wszystkim, przeciwnik zaś gubił się w domysłach i zanim zorjentował się co mu czynić wypada, myśmy albo sami nań napadali, albo uchodziliśmy tak, że nawet pogoń była niemożliwa.

W ten sposób dotarliśmy do linji kolei żel. Kijów—Koziatyn. Tutaj odznaczył się porucznik ks. Drucki-Lubecki, który z podjazdem udał się na kolejową st. Kożanka, gdzie się znajdowały dość znaczne siły bolszewickie i sam pragnąc dać możność przejść szwadronowi niepostrzeżenie, manewrując umiejętnie i odpierając natarcie przeciwnika w znacznie przeważającej liczbie, wypełnił zupełnie dobrze zadanie, dzięki czemu uchronił szwadron od strat.

Całą drogę dotąd szliśmy, nie mając ze świata żadnych wiadomości — poczty nie funkcjonowały, telegrafy służyły jedynie partjom w których ręku spoczywały, gazet nie było żadnych — a wieści miljon, a jedna od drugiej fantastyczniejsza — prawdy zaś nigdzie za grosz. Pierwsza gazeta, jaką otrzymaliśmy, zmieniła nam duszę. Wiadomości z tej bolszewickiej gazety były poprostu oszałamiające: Kijów wzięty przez sowieckie wojska — ukraińskie wojska, w puch roztrącone, cofają się w nieładzie w różnych kierunkach, tworząc jeno nieliczne bandy; polskie wojska pod Żłobinem, Czerwonym Brzegiem i Rohaczewem rozbite, wzięte do niewoli — częściowo przeszły na stronę bolszewików — dyscypliny, rygoru w wojskach zupełny brak, demoralizacja całkowita; Polski Korpus wreszcie, otoczony, koncentruje się około Bobrujska — lecz jego sytuacja beznadziejna i wkrótce ma być rozbrojony.

Oto co głosiła ta gazeta.

W szwadronie zaczęło huczeć jak w ulu. Oczywista rzecz, że znaleźli się „życzliwi" ludzie, którzy zaczęli na tym tle tłumaczyć naszym żołnierzom, że lepiej będzie, gdy usunąwszy swą starszyznę t. j. oficerów, połączą się z czerwono-gwardzistami i zaczną walczyć o utrwalenie „swobód" i bić nienawistnych „burżujów".

Trzeba było ratować położenie. Wszyscy oficerowie poszli do swych plutonów i żywym słowem całymi godzinami przekonywując swych podwładnych, działając na ich poczucie obowiązku, miłość własną, ułański honor, wreszcie patrjotyzm, zdołali uspokoić zatrwożone umysły i doprowadzić do tego, iż ułani stanęli na posterunku i pilnowali się czujniej, niż kiedykolwiek.

Zaczęły się zimna — ale znowu ze względu na zbliżanie się szwadronu do poleskich bagien i rzek, poczytywaliśmy zmianę taką za dobry omen. Mróz dokonał cudu. Całe Polesie przeszliśmy doskonale. A choć na rzece Teterewie przy samym brzegu był wypadek, kiedy podjazd z kilkoma końmi wpadł prawie po same uszy do wody z powodu załamania się lodu, jednak dalsza przeprawa przez Teterew, Usz i wreszcie Prypeć odbyła się bez przeszkody, dzięki zachowaniu ostrożności i posłuszeństwu naszych ułanów, w niektórych bowiem miejscach należało tabor przenosić na rękach.

Na Uszu znowu, kiedyśmy przez tę rzekę mieli się przeprawiać, a chłopi okoliczni przestrzegali nas, że przejść przez rzekę niepodobna, bo lód zacienki nie wytrzyma, rotmistrz Plisowski, nie zważając na przestrogi, poszedł wprost — wparł konia na trzeszczący lód, za jego przykładem poszli ułani i takim sposobem cały szwadron,

dzięki śmiałości dowódcy szwadronu, szczęśliwie przebył przeszkodę, nie tracąc czasu na dojście do promu, który znajdował się o kilka wiorst od miejsca naszej przeprawy, a który, jak się później pokazało był połamany.

Po przebyciu Prypeci weszliśmy w głuche lasy i bagna, którymi około 50 wiorst szliśmy, aby się wyłonić u wsi Babczyn, w 12 wiorstach od st. kol. Chojniki. W tych okolicach spodziewaliśmy się dostać prawdziwego języka o polskich wojskach i ich ruchach. Ale i tutaj w opowiadaniach było mało pocieszającego i prawdy niewiele. Jedynie Polacy zamieszkali w tej okolicy dokładnie nas poinformowali o sile bolszewickich oddziałów, mających kwaterę w Chojnikach i Rzeczycy.

Ponieważ nie spodziewano się nas z południa, konsternacja i zdumienie czerwonogwardzistów było wielkie i w tej chwili część ich pojechała do Chojnik po broń i do głównego zarządu ich po dalsze wskazówki.

Dostaliśmy pewne wiadomości od Polaków i przez nasze podjazdy, że przeciwko nam wysłano z Rzeczycy 2000 uzbrojonych ludzi, a z Chojnik, dla przecięcia nam odwrotu, 80 ludzi z 4-ma kulomiotami.

Wiedząc dobrze, którą drogą będą postępować, w nocy wyszliśmy przez lasy i poczekawszy tam do świtu, zaszliśmy oddziałowi idącemu z Rzeczycy w tył, trzeba było widzieć jak ci obrońcy rewolucji umykali po pierwszej salwie danej do nich. Tutaj odznaczył się podrotmistrz Jeger z swoim podjazdem. Cała okolica była w ogniu, bo w Mozyrzu, w Kalinkowiczach, Żłobinie szły boje.

W naszym szwadronie mieliśmy teraz jedno pragnienie — przyjść z pomocą naszym wojskom i wybawić jakiś oddział nasz z bolszewickiej opresji. Ponieważ wiedzieliśmy już, że wojska nasze koncentrują się w Bokrujsku — poszliśmy w tym kierunku.

Chamstwo harde karaliśmy po drodze bez miłosierdzia. We wsi Miechowszczyźnie, która była gniazdem uzbrojonych w kulomioty i karabiny bandytów, siejących postrach w całej okolicy i do tego stopnia zuchwałych, iż rozbroili cały szwadron 150 koni 4-go Jamburskiego ułańskiego pułku ukraińczyków, — otoczywszy wieś znienacka, napadliśmy na opryszków masakrując i siekąc ich bez żadnego pardonu: łupem naszym było 26 doskonałych kawaleryjskich koni, moc karabinów, szabel, ręcznych granatów i bomb — kulomiotów niestety nie znaleźliśmy, choć przewróciliśmy do góry nogami całą wieś. Żołnierze nasi znaleźli masę ciepłej bielizny, butów, szyneli i czapek zrabowanych u rozbrojonych ukraińczykom.

Ułan nasz przekonał się naocznie, co to jest rosyjska rewolucja — rosyjska „swoboda“. Ład, posłuszeństwo, porządek i bezwzględne zaufanie do oficerów zapanowało w naszym szwadronie i dlatego mogliśmy sobie pozwalać na najryzykowniejsze przedsięwzięcia, ufając iż z oddanym żołnierzem można dokonać nadzwyczajnych rzeczy.

Owoce naszych zabiegów, naszej pracy stały się widoczne: z takim szwadronem wiarusów 12-ej kawaleryjskiej dywizji, wypróbowanych i zahartowanych w bojowym dymie i ogniu, karnych i oddanych, można było przeforsować całą Rosję nie wzdłuż a wszerz. To też wyjeżdżając z Odesy, biedni, w większości na lichych koniach, przybyliśmy do Bobrujska okrvci, na dzielnych rumakach, syci, w dobrym zdrowiu, przyprowadziwszy w dodatku 65 luźnych koni, doskonały tabor, kuchnię polową, aptekę i nawet pieniądze.

Serdeczne przywitanie nas przez naczelnika I-ej dywizji polskiej ułanów, pułkownika Łempickiego, oraz przegląd i podziękowanie gen. Dowbora-Muśnickiego, dowódcy I-go Polskiego Korpusu, było dla nas najwyższą nagrodą za poniesione trudy.

Ale jeszcze jedno: zapyta się czytelnik, dlaczego dowódca szwadronu postanowił taką ogromną przestrzeń przejść pochodem i narażać szwadron na takie niebezpieczeństwa, idąc przez kraj wzburzony i zniszczony, zamiast koleją przebyć tę samą przestrzeń w ciągu dni kilkunastu?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy jedynie przypomnieć sobie stan dróg żelaznych i walki, jakie przeciwne sobie wojska ukraińskie i bolszewickie staczały o władanie kolejami. Eszelony, dążące kolejami, jeśli nie przyłączały się do jednej lub drugiej partji, zostawały otaczane przez kulomioty, a często artylerję i zawsze prawie rozbrajane, lub zniszczone. Prócz tego, drogi żel. były w wielu miejscach popsute, mosty pozrywane, tory kolejowe przekopane. Droga zatym koleją była daleko jeszcze ryzykowniejszą, bo szwadron nie mógłby należycie się bronić.

Szliśmy 40 dni (od 23 stycznia do 3 marca 1918 roku), robiąc przeciętnie po 35 wiorst dziennie. Postoje na początku przemarszów częste, później, gdy się konie wciągnęły—bardzo rzadkie, ze względu przedewszystkiem na groźną postawę ludności i ciągłe walki. Cała przebyta przestrzeń wynosiła około 1400 wiorst.



Rys. M. Wisznicki.

— *Tak toczno!* — zawołał po żołniersku.

3) **Jerzy Gąssowski.**

WYWIADOWCA.

Widziano, jak nacierał w boju na bagnety, biegnąc pierwszy, krzycząc, lżąc wroga w rozmachu walki, — dziwiono się jego sile niezwykłej.

Zapytywany o przyczynę tych przeobrażeń, pokazywał zepsute zęby w uśmiechu dużych, wąskich ust i pysznym rosyjskim językiem prawił tłuste żołnierskie dowcipy, opowiadał sprośne anegdoty, posługiwał się najwymyślniejszymi marynarskimi przekleństwami, — czym śmieszył i jednał sobie towarzyszy broni. Żołnierze otaczali go pewnego rodzaju delikatną opieką, ustępowali mu lepsze miejsce do spania i najwyraźniej nie byli radzi, gdy się narażał. W przystępach dobrego humoru ochotnik kpił sobie ze wszystkich wesoło, rzucając wkoło zjadliwe, mocne, jak chrzan, żarty, — lecz nikt się nie obrażał i nie czuł dotknięty.

Łatwo mogłem podpatrzyć te szczegóły naszego wojennego życia, zawsze w miarę możności starając się być jaknajbliżej żołnierzy. To ich pokrzepia i uspakaja. Daje im bardziej uchwytne uczucie spełniania swego obowiązku.

Dowódca jest jakby duchową kasą pułkową. Jest on nietylko kierownikiem akcji wojska, —

szczególnie na wojnie staje się poniekąd symbolem wojskowej idei, nabiera niemal mistycznego znaczenia. Jako jej rzecznik i najbezpośredniejszy obrońca, koncentruje w sobie wszystkie nadzieje i pragnienia walczących, staje się ich moralnym puklerzem. Dlatego, zawsze wiele umiejętności i starań poświęcając memu stosunkowi do żołnierzy, zdołałem zaskarbić sobie ich wiarę, co nie jednemu sprzyjało powodzeniu.

Obecnie powodzenie zależało od determinacji ochotnika.

— Więc chcesz pójść? — zapytałem go.

— Zdecydowałem się, *wasze wysokobłagorodje!* — odparł z łobuzerskim, przesadnym namaszczeniem, wykrzykując tytuł głośno, jakby był na paradzie.

— Ciszej. Niemcy cię usłyszą, — skarciłem go półżartem.

— Nie straszni są dla mnie niemcy, gdy walczę pod waszym dowództwem, *wasze wysokobłagorodje!* — zawołał znowu, w lot orjentując się w mojej przychylności ku niemu.

— Gdy wyjdziesz jednak z okopu, zostaniesz pod swoim własnym dowództwem. Czy ono cię nie zawiedzie? Czy nie sprowadzi ci nieszczęścia?

— Pójdę z waszego rozkazu, a rozkazy wasze nie mogą mieć złych skutków! — wykrzykiwał dalej, kpiąc sobie najwyraźniej, i ze mnie, i z siebie.

Nie wiedziałem nawet, co mu odpowiedzieć.

— Przestań — rzekłem, — nie czas na komplementy. Rozumiesz przecież położenie? Rozumiesz, wiele od ciebie zależy? Uważam, że słowa są tu zbyteczne.

— *Tak toczno!* — zawołał po żołniersku.

Uśmiechnąłem się mimowoli i machnąłem ręką. Ochotnik stał wyprostowany, przesadnie sztywny, z lekko podniesioną głową i patrzył mi w twarz, podług przepisów wojskowych, trochę z ukosa wytrzeszczonymi, sołdackimi oczami, trzymając dłoń przy czapce. Spojrzałem na jego w tył podane, nędzne, chude nogi, na wąską wypchniętą naprzód pierś i, rzecz dziwna, poczułem do niego zaufanie. Jego łobuzerska brawura zrobiła swoje.

— Zaraz chcesz iść? — zapytałem jeszcze.

— Jeżeli rozkażecie, pójdę natychmiast. Ale ośmielę się dodać, że jeśli wybór odpowiedniej chwili zostawilibyście mnie, wyruszyłbym za godzinę, gdy się już zciemni, — wyrecytował dobitnie, stojąc ciągle w tej samej pozycji.

— Masz rację. Rzeczywiście. Masz rację... Poczekaj tedy do nocy, — zezwoliłem, nie widząc innego wyjścia.

— Słucham! — zawołał ochotnik, zrobił półobrót, zaznaczył takt obcasami i zamaszyście, rozbryzgując błoto, trafił na swoje miejsce. Tam usiadł, zupełnie już inny, swobodny i niemal melancholijny w ruchach, wziął słomkę w zęby i, gryząc ją, zamyślił się przez krótką chwilę. Potym zerknął na prawo i lewo, i, jakby sobie coś przypominając, żywo sięgnął po karabin i przyłączył się do ogólnego ognia.

Żołnierze, strzelając, znajdywali czas, aby posyłać mu uśmiechy, życzliwe spojrzenia, znaczące poruszenia głowy, ale on nie zwracał na nic uwagi. Stał się bardzo spokojny. Zauważyłem, że strzały jego były więcej staranne, bardziej wykończone niż przedtym. Starał się celować i pieścił się możnością strzału. Zdawało się, że chce przygotować sobie swój tajemny atak, który miał wykonać niedługo, oczyścić teren, zmniejszyć liczbę wroga. Cały się zajął swoją powolną, niemal senną pracą.

Chcąc przerwać te ciężkie myśli i aby przeczekać czas wyznaczony, udałem się na swój ziemny fotel. Stąd widać było większą część okopów, jakie zajmował nasz pułk, okoliczne pola, o które właśnie walczyliśmy, i las.

Ogień, pomimo schyłku dnia, nie zmniejszał się wcale. Bliżej i dalej, a bardzo często tuż obok naszych okopów, pękały, ryjąc się w ziemi, granaty i wyrzucały wysoko w górę czarne fontanny rozpylonej roli. Widok był pełen ponurego, przejmującego piękna.

Las, jak zwykle, groził i grzmiał, rzucając na roztoczone w dole wsie i okopy wachlarz swych stalowych, śmiertelnych gejzerów, siejąc szczodrą dłonią zabójcze ziarno kul.

Nie pozostawaliśmy dłużni.

Na krzaki i zarośla, roztoczone na przylesiach, wśród których ukryły się niemieckie zastępy, na bór, stojący jakby w wojskowym szyku, — leciały gwiżdżące posły rosyjskich baterji, łomocąc w lesie wśród drzew, niby gigantyczni drwale, łamiąc z trzaskiem stuletnie sosny, gniotąc pnie, miażdżąc całe drzewa, wyrywając krze i podrost, niby najszaleńszy huragan, który stokrotnie roznosiło echo. Widzieliśmy w dali, nad lasem, migające w powietrzu, siłą wybuchów wyrzucone w górę bryły leśnej, zrosłej ziemi, potężne drwa, małe sosenki z samych głębi boru, nad którymi las jęczał bez przerwy, skarżył się

i płakał śpiewnym suchym jękiem łamanego drzewa. Serce wzbierało od litości. Chciało się przerwać tę okropną zabawę, darować życie dostojnikom leśnym.

Lecz gdzie był nieprzyjaciel?

I znowu myśl skoczyła do okopów. Przysiadła przy strzelającym, jak maszyna, ochotniku i napróżno pragnęła zgadnąć jego przyszłe powodzenie. Przyprowadziła też żal i upartą, brzemienną wyrzutem świadomość, że tamci dwaj wyszli zbyt wcześnie. I tak, cierpiąc, zbiła się w jeden zwarty, nieprzenikniony kłębek zwikłany. Zatrzymała się i stanęła martwo, niby zepsuty zegarek.

Nie wiem, co mi się stało. Chciałem się rozgrzać ostrą świadomością położenia, ożywić serce, rozruszać. Lecz nieznane mi dotąd znużenie wkuło mnie w ów wojenny fotel w transzei, oczarował rozpłakany las, olśnił zachód...

Nie mogłem odgonić od siebie marzeń przykrych, lecz pociągających jak toń. W kurzawie rozbitego, jak piana wodna, zachwytu, patrzyłem, jak na jaskrawo-pomarańczowym tle nieba, wśród topieli złotych, karminowych i rubinowych mgieł kładło się spać słońce na swoją boską pościel z wierzchołków drzew, tuląc się do nich i przy błogosławionym dotknięciu roztapiając w światło.

Rażące, straszne były tryskające tam ciemne smugi wybuchów, rosnące w górę, ponad wszelką miarę wysoko, niby nowe, potężne drzewa-dziwowiska. Chwilami czarne dymy układały się niby w kształt rozpłakanych, fantastycznych jodeł, które atakował tutaj niewyczuwalny, daleki wiatr. Ssało je też złote, czyste jak łza, niebo, rozchwytywało prawie doszczętnie, choć samo potrochu zaczęło ciemnieć, mętnieć i, zatrute, posmutniało ciężkimi mgłami.

I wreszcie splątały się tam wszystkie barwy i kształty, choć zwyciężała z każdą chwilą czarna. Zapanował chaos. Bór wciąż grzmiał rozgłośnie od huku i, padając czołem w ciemność, wołał o swojej zemście.

Rzeczywiście, mimo nadchodzącej nocy walka artyleryjska stawała się z każdą chwilą bardziej zajadłą. Czy niemcy przemyśliwali o nocnym ataku, czy wzmocnionym ogniem maskowali swoim zwyczajem odwrót lub zmiany w rozmieszczeniu wojsk, — nie wiedzieliśmy. Nadeszła jednak odpowiednia do działań chwila.

Odrzuciłem jednym wysiłkiem woli zimną odrętwiałość, a rozdraźnienie nerwów potrafiłem pokryć warstwą wewnętrznej, skupionej uwagi. Zastępuje ona czasem wiarę i nadzieję.

Udałem się niezwłocznie do ochotnika. Zmrok był już gęsty, las i wzgórza okoliczne rozbłyskiwały raz po raz krótkimi błyskawicami pękających pocisków, a wzmagający się huk armat, w nocy jakgdyby jeszcze bardziej jednolity, zapowiadał prawie napewno atak niemców w najbliższym czasie.

W. zapadającej ciemności, idąc wąskim korytarzem transzei i chlupiąc w wodzie, natknąłem się na cztery trupy moich żołnierzy, zabitych przed kwadransem szrapnelem. Dwóch zmarło siedząc. Trzeci leżał na wznak, rozrzuciwszy ręce szeroko, jakby niebo przyzywał na świadka swej śmierci. W zmroku, zbici w gromadki, siedzieli ranni, nie mogąc przedostać się do polowego szpitala, położonego w sąsiedniej wsi. Zasłona z lecących kul zamknęła nas jakby na klucz w naszych głębokich, błotnistych rowach. Izolowała od świata lepiej niż żelazna kurtyna. Tworzyliśmy podłużne wąskie wyspy życia, wryte w ziemię, wyrosłe wśród morza huku i ognia. Chciano je skosić, zgładzić, lecz one ciągle żyły.

Żołnierzy ogarnęła gorączka czterodniowego boju, prowadzonego niemal bez przerwy. Roty same, bez komendy, zdwoiły impet ognia i drżały całe od przelewnego, suchego grzechotu karabinowych gam. W zmroku nie widać było strzelców i zdawało się, że to same pola wokoło trzeszczą nierównym terkotaniem zajadłej karabinowej ulewy, walcząc bezpośrednio o swój los.

(D. c. n.)

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 15 KWIETNIA 1919 ROKU. № 12.

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

(dawniej „WIEŚ i DWÓR")

Dodatek aktualny.

SIŁY! WIĘCEJ SIŁY!

Wypadki polityczne ostatnich tygodni składały się dla Polski raczej niepomyślnie. Przebieg konferencji paryskiej zachwiał naszą pewnością, że osiągniemy drogą wyroku zjednoczenie gospodarcze. Powątpiewanie Lloyda George'a w słuszność naszych żądań co do Gdańska — przypisać należy dwum przyczynom: — naprzód, że Anglja osiągnąwszy swój cel — zniszczenia potęgi morskiej Niemiec nie ma zamiaru robienia sobie z niej dożywotnego wroga, — po drugie, *że nie liczy się z naszą siłą.* Stanowisko Francji w sprawie Polskiej bardziej zadawalnia nasze interesy, bo Francja szuka sojusznika przeciwko Niemcom. To jednak, że dotąd Francja nie pośpieszyła z przysłaniem nam naszych wojsk polskich i dalej przetrzymuje żołnierza polskiego, rwącego się do walki z niemcami o Pomorze i Śląsk, a z bolszewikami o ład i spokój — to znów objaśnić należy dwiema przyczynami: — raz, — że zwycięstwo koalicji nad czwórporozumieniem nie jest kompletne, czego najlepszym dowodem jest, że Foch nie dyktuje swej woli, ale układa się z przeciwnikiem, — i dwa,—że Francja nie liczy się jeszcze z naszą siłą i głos nasz, domagający się zwrotu wojsk — *uważa* za prośbę i defiderata, *nie za żądanie kogoś, kto ma siłę żądać.*

Jeżeli są jeszcze w Europie państwa, które nie uznały naszej niepodległości, a jest ich dość dużo, to dlatego tylko, że *nie widzą przejawu naszej siły.* Jeżeli dotąd w różnych obozach koncentracyjnych a nawet francuskich cierpią jeszcze nasi rodacy jako jeńcy z b. armji niemieckiej i nie mogą wrócić do kraju jeżeli na ziemi włoskiej polska „armja" (armata polaca) męczy się oczekiwaniem powrotu do kraju, by tu jej sprawy bronić — to *przyczyną tego jest nasza słabość.*

Zasadniczo Śląsk Górny przyznano nam z prawa. Nie mamy go jednak jeszcze de facto, *bo nie mamy na to siły.*



AMBASADOR PRALON, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny republ. francuskiej w Polsce. Fot. „Światowid".

Jeżeli młodzież nasza ginie w walce z hajdamakami, walce niemal bezowocnej, to dlatego, *żeśmy słabi.*

Słabość nasza jest słabością ducha. Naród polski nie rozumie ważności momentu dziejowego, nie czuje odpowiedzialności, nie chce się oddać służbie patrjotycznej, nie daje dostatecznego nakładu pracy; stąd nędza w kraju; nędzny kraj ma ubogi skarb; bez skarbu niema armji, bez armji najgenialniejszy polski dyplomata *nie ma siły powiedzieć: — żądam.*

Niema siły również i wewnątrz kraju.

Rząd nie czuje się dość mocnym by, nawet opierając się na Sejmie, — imperatywnie nakazać, wykonać, ukarać. Działamy półśrodkami. Łatamy dziury. Armję chcemy utrzymać ze składek, — dobroczynności i komitetów opiekuńczych. Skarb zasilamy biżuterją. Z nędzą i brakiem chleba walczymy



Ambasador francuski Pralon, w chwili przyjazdu do Belwederu w celu wręczenia listów uwierzytelniających Naczelnikowi Państwa. Fot. St. Brzozowski.

dekretami o wypieku ciastek. Cóż za ubóstwo woli! Jakże nędzny wysiłek energji.

Nie możemy sobie poradzić z najprostszą sprawą — paskarstwa, lichwy i łapownictwa.

Lenistwo ducha, brak siły chcenia, brak zdecydowania, niemoc.

Brak ducha żołnierskiego w całym narodzie.

Tylko w wychowaniu żołnierskiem, rycerskiem — zbawienie. Tylko w wojsku siła. Tylko przez wojsko — odrodzenie.

Niechże powołanie i wyszkolenie sześciu roczników będzie nową erą polskiego życia.

G. Ol.

Z KRAKOWA.

Przywitał Kraków okrzykiem przyjaznym, przychylnemi oczyma te francuskie kepi czerwone, angielskie i amerykańskie kaszkiety sztywne, włoskie malownicze czapki, co długi czas u nas, w Warszawie, budziły słodką nadzieję pomocy i pewność w zwycięstwo prawdy.

Szary dzień witał przybyłych cudzoziemców, kłaniających się wokoło, lepkie błoto ulic prastarego grodu nie powstrzymało ciekawych—wylegli krakowianie sprezentować swą twarz mizerną, w tej chwili rozjaśnioną uśmiechem.

Niech żyje Koalicja! Niech żyją francuzi!

Po dobrze przespanej nocy we francuskich sleepingach wyszli nasi goście w ciepłych płaszczach, niektórzy w futrach, wzdrygając się lekkim dreszczem od porannego chłodu. Słuchali przemówień witających ich najgościnniej krakowian, odpowiadali z umiarkowanym zapałem.

Dzień był przykry. Mgła jakaś uciekała ulicami przed samochodem, ślizgały się koła. Zamiast wiosny i zapachu z pól leciuchny zaczął padać deszczyk. I mury stare miasta jakby się raczej zrosły z sobą, skupiły bardziej w sobie, niż spoglądały dumnie. Niepewność i tajemnica biegły w ślad za nami.

Goście koalicyjni objechali miasto, spoglądając nań uprzejmie. Zawiozły ich ręce polskiego szofera na Wawel—stanęli na górze, u stóp mając krętą Wisełkę, wiecznie szarą.

Patrzyli przez chwilę, na kopiec Kościuszki, na kościół Dominikanek, na okoliczne wzgórza. Co można im było mówić, jak to, co widzą, objaśnić?...

Milczeliśmy przeto, chłonąc w siebie lekkie mgły niepogodnego, chłodnego dnia polskiej wiosny. Patrzeliśmy chwilę, chwilę tylko — i poszli dalej.

W katedrze na Wawelu, u grobu św. Wojciecha jeszcze się stało zimniej. Nie mieliśmy się czym pochwalić — nie mieli czym zaimponować Paryżowi. Serce Polski — Wawel pozostało dla nich zamkniętym.

Pusto było w katedrze, dzwoniły głośne kroki i szept francuski. Przyjacielski, starodawny, tradycyjny sojusz Francji z Polską... Pokrewieństwo dusz, powinowactwo dumy: rycerska Francja, odrodzona Polska. Zdawałoby się, że wszystko będzie dobrze, że wszysko się uda, da się przeprowadzić. W tej otusze serce wstąpiło do królewskich podziemi.

Milczenie i cichy natłok wrażeń przybyłych odrazu, wyrosłych z grobów. Wrażeń odmiennych, i dziwnie cudzych, a także jednak i bliższych i droższych, niż wszystko inne, niż żywi ludzie.

Groby królewskie przyjęły i tych turystów, jak przyjmowały tysiące innych. Zimno i mrok podziemi wywołał przykre wrażenie. Te wielkie, liczne sarkofagi dźwigały w sobie ciężar setek lat polskiej historji.

Imiona królów wymieniał oprowadzający, co spędził lata widocznie w tej samej służbie. Nie trzeba było tłomaczyć tych imion — mówiły same za siebie, tłomaczyły się doskonale, były zrozumiałe dla wszystkich cudzoziemców.

Czy jednak w zupełności?

Nie mogłem, wychodząc stamtąd, stłumić tej złej, cichej pewności samotności, przekleństwa odosobnienia.

Jerzy Gąssowski.

GRANATAMI!



W obecnych walkach ząb za ząb obie strony często uciekają się do granatów ręcznych.

Poświęcenie gospody 2 baterji Konnej artyl.

Nie potrzeba dowodzić, jak ważnym czynnikiem kulturalno-oświatowym są w wojsku t. zw. gospody żołnierskie. Dają one żołnierzowi możność spędzenia czasu na godziwej rozrywce w gronie kolegów, tam znajduje żołnierz nietylko szklankę herbaty, lecz i pokarm duchowy—pożyteczne książki, broszury i pisma, tam, w lokalu gospody, usłyszy też nieraz ciekawą pogadankę na temat historyczny, wojskowy lub społeczny, tam piosnkę żołnierską z towarzyszami zaśpiewa, na skrzypcach zagra, lub potańczy sobie wesolo.

W początku bieżącego miesiąca odbyło się właśnie poświęcenie takiej gospody żołnierskiej, zorganizowanej staraniem pań Tow. Opieki Wojennej, pod godłem „Polskiego Białego Krzyża" dla 2-ej baterji konnego dywizjonu artylerji w Warszawie.



Poświęcenie gospody żołnierskiej 2-ej baterji dywizjonu konnej artylerji. Fot. St. Brzozowski.

Ksiądz poseł, Kazimierz Lutosławski, dokonał poświęcenia, obszernej sali, przeznaczonej na lokal gospody, artystycznie przybranej na tą uroczystość, poczym w gorących i podniosłych słowach przemówił do żołnierzy. Następnie serdecznie przemawiała bar. Lesserowa, przewodnicząca Tow. Op. Wojennej i, ze szczerym żołnierskim zapałem, dowódca dywizjonu konnej artylerji, pułkownik Dunin-Wolski, poczym odbyła się część koncertowa — na którą złożyły się śpiewy chóralne, skrzypce solo z towarzyszeniem fortepjanu i orkiestra.

Obecny był na poświęceniu inspektor artylerji, generał-podporucznik Rodziewicz, komendant miasta, pułkownik Zawadzki, dowódca' 3-go pułku ułanów, pułkownik Strzemiński, zaprzyjaźnieni z dywizjonem konnej artylerji oficerowie oraz grono pań organizatorek, które serdecznie podejmowały gości wraz z dowódcą dywizjonu, pułkownikiem Dunin-Wolskim, dowódcą 2-ej baterji, majorem Robakiewiczem i obecnymi oficerami konnej artylerji.

Zebranie uwiecznione zostało wspólnym fotograficznym zdjęciem.

Należy jeszcze w końcu podkreślić ofiarną pracę pań, Marji i Wandy Skarżyńskich, pani Wandy Sułowskiej i panien Skłodowskich, które z prawdziwym, szczerym oddaniem się sprawie, nie żałując zabiegów, tworzyły tę kulturalną placówkę dla żołnierza polskiego.

Dla obrońców Lwowa.

Przy wspólnej wieczerzy w Klubie Myśliwskim dla uczczenia solenizanta, Ministra Spraw Wojskowych generała-porucznika Józefa Leśniewskiego, zebrano 1.450 marek i wręczono do jego uznania dla żołnierza polskiego.

Minister Spraw Wojskowych z wdzięcznym sercem przyjmując hojną ofiarę, przeznaczył ją na zakup bielizny dla rannych bohaterów, obrońców Lwowa.

ZOŁNIERZU POLSKI...

Żołnierzu polski, — bracie mój,
Nadzieją ty się zbrój,
I na placówce wysuniętej
Mężnie, jak dotąd, stój
W znak zapatrzony święty!

Ciężki twej doli siew,
Ale cię woła gromki zew
Od twoich progów owdowiałych,
I od poszumnych naszych drzew,
I od tych dali śnieżno-białych...

Żołnierzu polski, ściśnij broń
I dumną w górę podnieś skroń,
I w bracie brata witaj,
Lecz w sercu myśl swą chroń,
I za co idziesz w bój — nie pytaj!

Żołnierzu polski, — jam twój brat,
I z tobą idę w obcy świat,
I z tobą jestem w krwawych bitwach, —
Ty wiesz, żem ci na czoło kładł
Ten znak w gorących mych modlitwach!

Żołnierzu polski, — idź na znój,
Lecz na wytrwanie ty się zbrój,
A za co tracisz młode zdrowie,
I za co idziesz w krawy bój,
To już ci serce twe podpowie!...

KS. TADEUSZ JACHIMOWSKI.



Generał Barthélemy na froncie lwowskim. Od specjalnego naszego korespondenta.

Kalendarzyk wojenny.

28 marca. — Pod Lwowem obustronna działalność artylerji.

— Ataki nieprzyjaciela na linje Bełz-Uhnów złamały się z wielkiemi dla niego stratami, w ogniu naszej piechoty.

29 marca. — Artylerja ukraińska ostrzeliwuje Bełz.

— Po przygotowaniu artyleryjskim ukraińcy zaatakowali nasz przyczółek na Stochodzie pod Baszówką. Atak brawurowo odparto.

— Na całym froncie litewsko-białoruskim spokój.

30 marca. — Pod Lwowem sytuacja bez zmiany.

— Ponowny atak ukraińców nad Stochodem koło Świdnik odparto.

— Wojska nasze obsadziły mosty na Niemnie i Dźwinie pod Sielcem, Domżą, Mytem.

31 marca. — Na wszystkich frontach zwykłe utarczki patroli.

1 kwietnia. — W Poznańskiem i na Śląsku utarczki z patrolami niemieckiemi. Pod Trzebowią wzięto 4-ch jeńców.

2 kwietnia. — Odparto ataki ukraińskie pod Wiszenką Małą i Majdanem.

— Na Wołyniu wyparto ukraińców ze wsi Horów, Culewicze i Kozłów na połud. wschód od Włodzimierza.

— Na froncie litewsko-białoruskim rozproszono oddział kawalerji bolszewickiej pod Lidą, biorąc jeńców.

3 kwietnia. — W Poznańskiem odparto silne ataki na Zagajewo, Antoniewo i t. d. Na całym froncie ożywiony ogień.

— W Galicji Wsch. artylerja ukraińska ostrzeliwała Zamek na północy od Magierowa.

4 kwietnia. — Kilka sotni ukraińskich atakuje bez powodzenia Strzelczyska.

— Na wschód od Pińska potyczki oddziałów wywiadowczych.

— W Poznańskim lotnik niemiecki krąży nad Sempolnem. Tor kolejowy pod Tarkowem oraz szosa Krotoczyn-Milin pod ogniem nieprzyjacielskim. Silna strzelanina wzdłuż Noteci.

5 kwietnia. — Artylerja ukraińska ostrzeliwuje Kulparków. Atak przeważających sił na pozycje nasze pod Nowosiołkami i Radkowem odparto.

— W Gniewkowie ukazał się niemiecki pociąg pancerny.

6 kwietnia. — Pod Krotoszynem znaczna działalność artylerji niemieckiej.

— Lotnicy niemieccy ostrzeliwali z kulomiotów Zduny, Ośniczewsko i Wierzchosławice.

— Na północ od Bełza wyparto bandy ukraińskie.

— Między Połonką a Nowojelnią potyczki z czołowemi oddziałami bolszewickimi.

7 kwietnia. — Na froncie pod Lwowem artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwuje Potrulankę, Persenkówkę, Kulpartów i południowo - wschodnią część Lwowa.

— Granaty gazowe padają na naszę pozycje na rogatce Zamarstynowskiej we Lwowie.

— Odparto krwawy atak ukraińców na Żabcze i Dołhobyczów.

— Pod Sielcem na froncie litewsko-białoruskim rozproszono oddział kawalerji bolszewickiej, biorąc do niewoli jego dowódcę.

8 kwietnia. — W potyczce nad Mołczadią jeden z oddziałów naszych wziął do niewoli 7 bolszewików.

— Nad Jasiołdą i Kanałem Ogińskiego odparto silniejsze oddziały wywiadowcze.

— Odparto atak ukraiński na Ziołów.

— Niemcy ostrzeliwują z kulomiotów pociąg, jadący z Czasukowa.

Pod Kobarzyskiem przekroczył patrol niemiecki linję demarkacyjną i ostrzeliwał kobiety pracujące w polu.

— Między Wartą a Obrą spokój.

9 kwietnia. — Pod Lwowem wzmożona czynność artylerji. Ukraińcy używają kul dum-dum.

— Batalion wileński napadł na Ostrów, rozbił bolszewików, wziął do niewoli 30 czerwonogwardzistów, zdobył karabin maszynowy i 40 karabinów.

— Lotnik Berezowski obrzucił bombami koszary bolszewickie w Lidzie.

— Minami z pociągu pancernego obrzucili niemcy Wielowieś.

— Na odcinku Inowrocław artylerja niemiecka ostrzeliwała Opoki, Zduny i Maczkowo.

10 kwietnia. — Pod Lwowem oddział por. Przybylskiego zajmuje wieś Zawóz, biorąc 105 jeńców, 2 kulomioty i znaczną ilość amunicji.

— Na froncie Wołyńskim oddział por. Jarosza ponownie zajął Maniewicze.

— Na froncie Litewsko - Białoruskim pociąg pancerny „Kaniów“ zmusił do odwrotu nieprzyjacielski pociąg pancerny.

— Wojska poznańskie odparły ataki nieprzyjacielskie na wszystkich frontach niemieckich.

11 kwietnia. — Artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwuje słabym ogniem wsie na terytorjum Lwowa, niektóre przedmieścia i dworzec.

— Oddziały załogi słonimskiej zajęły stacje Leśna, zdobywając wiele materjału wojennego.

— Konni wywiadowcy pułku mińskiego nocnym napadem odrzucili bolszewików z Mołczadi.

— Artylerja niemiecka ostrzeliwuje Gierłachowo w Poznańskiem.



Pułkownik Skrzyński, bohaterski organizator odsieczy Lwowa, otrzymał w ostatnich czasach szablę honorową. Fot. Sarjusz-Wolski.

Pierwszy pobór do wojska polskiego.



1) W oczekiwaniu superrewizji. 2) Jeszcze jako cywile dla zabicia czasu „walą“ w *sztukułkę*. 3) Czy wytrzymuje miarę? 4) Komisja lekarska bada stan zdrowia rekruta. 5) Naczelny lekarz Komisji Poborowej przedstawia Komisji kandydata zdatnego do służby wojskowej. 6) Rekruci przekraczają wrota koszar, by z cywilów stać się żołnierzami. 7) Zmywanie cywilnych „naleciałości“. 8) W koszarach.

Fot. „Światowid“.

Adres dla pułkownika Wroczyńskiego.

W dniu 5 b. m. delegacja, składająca się z wojskowych, złożyła w imieniu oficerów i urzędników ministerstwa spraw wojsk. b. kierownikowi tegoż, pułkownikowi Wroczyńskiemu, w dowód uznania za jego wytężoną i owocną pracę w ciężkich warunkach na tak odpowiedzialnym posterunku, adres, opatrzony zgórą 800 podpisami, wraz z sumą 7219 mar. 80 fen. do jego osobistego rozporządzenia.

Pułkownik Wroczyński, w słowach pełnych wzruszenia, podziękował delegacji, przeznaczając jednocześnie ofiarowaną sumę na cele wojskowości pol.

W poniedziałek 14 b.m., pułkownik Wroczyński, poprzednio już wezwany przez głównodowodzącego wojskami w poznańskim, generała - broni Dowbora-Muśnickiego, wyjechał do Poznania, w celu objęcia wysokiego stanowiska w tamtejszym dowództwie wojskowym.

Liczne grono wojskowych serdecznie żegnało na dworcu kolejowym w Warszawie b. swojego zwierzchnika.

Ważniejsze rozporządzenia i wiadomości.

Dnia 30 marca, według pism angielskich, odpłynęły już pierwsze 4 okręty z oddziałami armji Hallera do Gdańska, dalsze oddziały wyruszą z Brestu razem z wojskiem angielskim i amerykańskim.

—

Delegaci centralnego polskiego komitetu narodowego ziemi białostockiej składają w sejmie memorjał, żądający niezwłocznego faktycznego wcielenia tej ziemi do państwa polskiego.

—

Dn. 1 kwietnia wyjechał o godz. $10^1/_2$ wiecz. do Krakowa a stąd do Poznania prezydent ministrów Paderewski.

—

Poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny republiki francuskiej Pralon wręczył w dniu 2 kwietnia Naczelnikowi Państwa Piłsudskiemu swe listy uwierzytelniające.

—

Na posiedzeniu sejmowej komisji konstytucyjnej postanowiono uzupełnić sejm przedstawicielami ziem wschodnich w liczbie 16.

—

„La France militaire“ ogłasza rozporządzenie ministerjum wojny, według którego podania członków armji francuskiej o przyjęcie do armji polskiej mają być wysyłane drogą służbową do przynależnego generalnego dowództwa miejscowego.

—

We Lwowie ogłoszono rozporządzenie Ministr. Spraw Wojskowych, powołujące do czynnej służby oficerów narodowości polskiej, zamieszkałych w Galicji i Królestwie a urodzonych w latach 1896 i 1901.

—

Gen. Rozwadowskiego mianowano szefem misji wojskowej i politycznej w Paryżu.

—

Poseł Wład. Grabski wyjechał do Paryża, jako trzeci delegat rządu polskiego na konferencję pokojową w Paryżu.

—

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Pamięci Towarzysza broni!

W walce pod Świdnikami nad Stochodem zginął dnia 29 marca r. b. w 24 roku życia ppor. 8 pułku artylerji polowej, Józef Zaleski.

Od początku wielkiej wojny ś. p. Józef Zaleski walczył w obronie granic Niepodległej Polski. Ostatnio, służąc w szeregach wojsk III-go Korpusu Polskiego, brał czynny udział w walkach na Ukrainie.

W lipcu 1918 r. powraca do kraju i zaczyna studja w uniwersytecie warszawskim.

Nadchodzą wypadki listopadowe. Na pierwsze wezwanie byłego swego dowódcy, pułkownika Rómmla, przybywa do Rembertowa. Oddając pod rozkazy Naczelnika partję zwerbowanych studentów uczelni warszawskich, poświęca swą pracę organizacji w pułku artylerji. Niedługo pozostawał na stanowisku młodszego adjutanta dowódcy obozu artylerji, rwał się w pole, gdzie w wirze walk czuł się najlepiej. Odtąd zaczyna się dlań okres nowych walk. Pełen energji, cichy i skromny, lecz karny żołnierz, szczerością usposobienia stał się wkrótce duszą powierzonego mu oddziału wywiadowców. Niedługo cieszył się ś. p. Zaleski ukochanym przezeń oddziałem, poległ jak prawy żołnierz na posterunku, stawiając opór najazdowi barbarzyńców ukraińskich plutonem 2 baterji.

Cześć Ci Towarzyszu broni!

Pamięć o Tobie czcić zawsze będziemy, a w sercach naszych pozostanie wspomnienie o drogim przyjacielu, walecznym i mężnym żołnierzu.

Jan Machowicz.



S. p. podpor. Józef Zaleski.

Ś. p. podch. Stanisław Cederbaum.

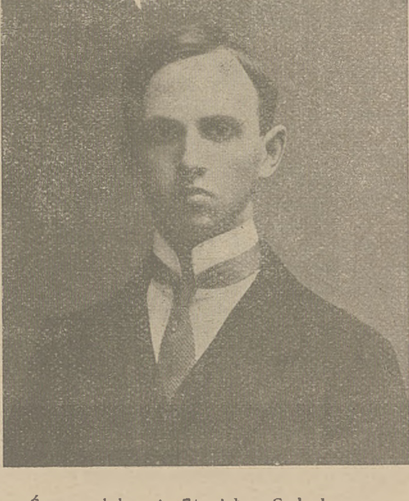
Jeszcze jedna nowa, niepowetowana strata — jeszcze jedno młode, dzielne serce, złożone w ofierze Ojczyźnie. Na polu chwały, walcząc o przyszłość Polski, zginął od kuli rusińskiej podchorąży Stanisław Cederbaum, krwią pieczętując swój obowiązek żołnierza i Polaka.

Syn Henryka, znanego w stolicy mecenasa, literata, autora wielu prac z dziedziny prawa, urodził się w roku 1895 w Warszawie, skończył szkołę Konopczyńskiego w 1912 r. W roku 1913 wyjechał do Belgji, do Leodjum, gdzie poświęcił się studjom technicznym, które przerwał wybuch wojny europejskiej. Internowany przez niemców, męczył się w niewoli do lata 1916 r., kiedy dopiero mógł powrócić do Warszawy i wstąpić na wydział prawny Uniwersytetu Warszawskiego.

Przyjmując od początku wojny udział w P. O. W., znalazł w niej ujście dla swych zdolności, energji i rzutkości. Pod pseudonimem „Biały“ jeździł z szeregiem misji w Sandomierskie i Opatowskie. Podczas porzucania przez Niemców Warszawy był plackomendantem stolicy.

Wkrótce potym, wraz z wieloma kolegami — akademikami wstępuje do wojska polskiego w stopniu podchorążego. Udaje się na front, walczy pod Rawą Ruską, przyjmuje udział w bitwie pod Sokolnikami. Dnia 20 lutego w walce wywiadowczych patroli pod Skniłowem ginie na miejscu, trafiony w skroń...

Wielkie zalety serca i charakteru jednały mu wszędzie przyjaciół. W pamięci ich wiecznie żyć będzie.



Ś. p. podchorąży Stanisław Cederbaum.

WALKI O LWÓW.



Tak zw. „Reduta Piłsudskiego" we Lwowie, na którą ukraińcy najintensywniejszy ogień skierowali.



Wyłom od ciężkiego pocisku w baszcie cytadeli lwowskiej. Od specjalnego naszego korespondenta.

Z ramienia Naczelnika Państwa wyjeżdża z misją do gen. Hallera sekretarz osobisty kom. Piłsudskiego — por. Świrski.

—

Komisja wojskowa sejmu rozważa na szeregu posiedzeń sprawę zaopatrzenia armji.

—

Z dniem 2 kwietnia rozporządzeniem prezydenta ministrów, kontasygnowanym przez ministra spraw wewnętrznych, zaprowadzony zostaje na przeciąg trzech miesięcy stan wyjątkowy na całym obszarze b. Królestwa Kongresowego.

—

Komenda miasta wydaje rozporządzenie, zabraniające oficerom, nie przydzielonym do czynnej służby, noszenia munduru i oznak oficerskich.

—

Minister skarbu Dr. J. Englich podał się do dymisji. Naczelnik Państwa mianował na to stanowisko naczelnego dyrektora Polskiej Kasy Kredytowej, Stanisława Karpińskiego.

—

Minister spraw wewnętrznych rozesłał do komisarzy ludowych okólnik, zapowiadający reorganizację, dyzlokację, a częściowo i likwidację Milicji Ludowej.

—

Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu ogłosiła protest, przeciwko pozostawieniu we władaniu Niemiec zachodnich powiatów Poznańskiego.

—

W Spaa został podpisany układ, którego mocą polskie wojska Hallera mają być przewożone do Polski bądź drogą morską na Szczecin albo Pilawa — Królewiec, bądź drogą lądową z Lunnevillu przez Halle, Lipsk, Kalisz— pomimo, że „Niemcy nie mogą odmówić prawa lądowania tych wojsk w Gdańsku".

—

Wskutek wykrycia w Pińsku zorganizowanego przez żydów zamachu bolszewickiego rozstrzelano tam 33 osób, przeważnie żydów. Z tej racji warszawski żargonowy „Hajnt" wydał dnia 9 kwietnia numer z czarną obwódką na znak żałoby.

—

Naczelnym dowódcą wojsk koalicji na wschodzie zostać ma nie pierwotnie wspomniany gen. Mangin, lecz gen. Smyts.

—

Sytuacja pod Lwowem znacznie się poprawiła, gdyż tyły armji są zabezpieczone, a linja Lwów — Przemyśl jest w naszych rękach.

—

Rewolucja proletarjacka wytworzyła na Węgrzech położenie rozpaczliwe. Ludnośc wiejska nie przyłączyła się do ruchu komunistycznego.

—

Posłowie socjalistyczni wnoszą w sejmie interpelację do ministra spraw wojskowych w kwestji naruszenia nietykalności poselskiej posłów Gęborka i Liebermana, a posłowie żydowscy w sprawie rozstrzelania 33-ch bolszewików żydów. Minister na zasadzie raportu generała Listowskiego i zeznań pułkownika Fronczaka przytacza jaskrawe dowody winy bolszewików, zaznaczając jednocześnie że śledztwo w tej sprawie zostało wyznaczone.

—

Sejm uchwalił ustawę o rekwizycji mieszkań (kwater) dla wojska.

—

Dn. 12 b. m. gen. Henris, przedstawiciel marszałka Focha, przyjechał do Warszawy.

—

Prochownia w Lublinie, skutkiem zamachu komunistycznego, wyleciała w powietrze nad ranem dn. 12 b. m.

Słów kilkoro o broszurze Wojciecha Falewicza „Zasady organizacji Wojska Polskiego.

Zupełnie wypadkowo wpadła do naszych rąk broszura „Zasady organizacji Wojska Polskiego” przez *Wojciecha Falewicza*. (Ocenzurowana przez b. okupantów 10.X—1918 r.).

Zasługuje na uwagę na stronie 8-ej o „duchu korporacyjnym” pożądanym w środowisku oficerów. W przekładzie na język zwykły oznacza to — stworzyć z oficerów polskich „kastę” co miało miejsce w armjach b. naszych ciemięsców, i co było powodem, że oficerowie byli znienawidzeni przez własne społeczeństwo.

Szanowny autor widocznie zupełnie ignoruje warunki życia społecznego w Polsce, gdzie o wartości oficera stanowi przedewszystkiem jego wartość duchowa i całkowite poświęcenie się swemu zawodowi w imię idei Niepodległości.

Mamy swoje tradycje wojskowe, któremi możemy się szczycić i które, miejmy nadzieję, już w bliskiej przyszłości, wskrzesimy na nowo, otrząsając naleciałości obce — niemiecką butę, austryjacką obłudę i rosyskie chamstwo.

Dalej na stronicy 19-ej autor określa dowolnie ludność przyszłej Polski tylko na 10 miljonów! Dlaczego? Wszak niepewność autora, co do przyszłych granic Państwa Polskiego można tylko wytłomaczyć tem, że praca jego przeszła cenzurę b. okupantów, bo dla każdego Polaka liczba jego współziomków przedstawia poważniejszą nieco cyfrę, conajmniej 25 miljonów, co też ściślej odpowiada statystyce.

Pozatym, pominąwszy słabą polszczyznę broszurkę można ją uważać za pracę pożądaną w zapoczątkowaniu naszej młodej literatury wojskowej.

J. S.



Ostatnie biuro werbunkowe w Staszowie w roku 1917, powołane na plac boju.

Przepisy o umundurowaniu wojska polskiego.

Wydział Informacyjno-Prasowy Ministerstwa Spraw Wojskowych komunikuje nam, że wobec niemożliwości, tak ze względu na brak materjałów i drożyznę, jakoteż wobec bliskiego powrotu wojsk generała Hallera, wprowadzenia na razie jednego jednolitego wzoru mundurów Wojska Polskiego, aż do czasu unormowania ogólnej sytuacji w kraju, nie są projektowane żadne zmiany w ubiorze wojskowym. Komisja Ubiorcza przy Ministerstwie Spraw Wojskowych, która pracuje już od końca grudnia r. z. przygotowuje jednak w dalszym ciągu szczegółowe projekty polskich wzorów ubioru wojskowego, które po uprzednim wypróbowaniu drogą doświadczalną, będą przedstawione do zatwierdzenia, a następnie, gdy warunki będą po temu, wprowadzone zostaną, jako obowiązujące dla wszystkich bez wyjątku oddziałów W. P.

W najbliższym zaś czasie Komisja Ubiorcza zajmie się przejrzeniem i zestawieniem wszystkich ogłoszonych dotąd uzupełnień do obowiązujących dziś „Przepisów umundurowania” z kwietnia r. 1917, o czym zestawienie to zostanie podane do wiadomości zainteresowanych w postaci rozkazu Ministerstwa Spraw Wojskowych, regulującego ostatecznie sprawę przepisów obecnego tymczasowego ubioru wojskowego dla wszystkich broni i oddziałów.

Teatr „Qui Pro Quo”.

W podziemiach galerji Luksemburga powstał nowy teatr. Gdy dziś tego rodzaju teatry, kabarety artystyczne wyrastają jedne po drugich jak z pod ziemi „Qui Pro Quo“, przeciwnie, wlazł... pod ziemię. Program inauguracyjny został bardzo udatnie ułożony, nic też dziwnego, że dyrekcja wstępnym bojem zdobyła sobie publiczność. Bluetka „Qui Pro Quo“, pastel śpiewany „O pierotach, pierotce, kominiarzu i cnotce“, „Wiedźma i Błazen”, „Bachanalja”, „A la Watteau”, kuplety i „wice” w międzyaktach, wszystko to złożyło się na sympatyczną całość, pełną werwy, humoru, stylu i dobrego smaku.

Ale... teraz kolej na ale.

My (z urzędu) musimy patrzeć na wszystko przez pryzmat wojskowości.

Dlaczego dyrekcja nie dała choć jednej pięknej scenki z historji naszej wojskowości? Czy z czasów księcia Józefa, czy z roku 31-go, lub też z naszych czasów? Temat bogaty, niewyczerpany i tak ukochany przez publiczność!

Miejmy nadzieję, że kiedyś i to ujrzymy.

SPROSTOWANIE.

Nawet w roku 1831...

Autentyczne.

W poprzednim 5-ym zeszycie „Ilustracji” wkradł się błąd; pod fotografją z obchodu Kościuszkowskiego podpisano „Minister spr. wojsk. robi przegląd wojsk na placu Saskim“, gdy w rzeczywistości przegląd odbył się na placu Zamkowym.

Korektor, zapytany dlaczego poprawił treść pierwotną, gdzie było „na placu Zamkowym”—na *plac Saski*, odpowiedział: „Wszak od najdawniejszych czasów odkąd pamiętam, nawet w 1831 roku, rewje zawsze odbywały się na placu Saskim!” Należy nadmienić, że nasz korektor nie jest weteranem z 31-go roku, a ma dopiero lat 31.

Prosimy Sz. Prenumeratorów o odnowienie prenumeraty na kwartał II-gi.

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE PLACÓWKA

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.
TELEFON 9-87 (wojenny).

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. P.: **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.** Sekretarz Redakcji: **Jerzy Gąssowski.** Współredaktor w dziale artystycznym: **Mikołaj Wisznicki.**

„NASZA BIBLJOTECZKA LUDOWA“

DOTYCHCZAS WYSZŁY NASTĘPUJĄCE KSIĄŻECZKI:

№ 1. *Gustaw Olechowski.* **„Rewolucja a Polska”.**

№ 2. *Kazimierz Żur.* **„Do ludu polskiego!”**

№ 3. *Wacław Gryżyński.* **„Co dali bolszewicy ludowi w Rosji”.**

№ 4. *Gustaw Olechowski.* **„Czy potrzebna narodowi armja”.** Treść poprzedza wiersz *Walentego Zielińskiego* **„Pobudka”.**

№ 5. *Ignacy Grabowski.* **„Dla żydow — Palestyna”.**

№ 6. *Józef Maciejowski.* **„W obliczu sejmu”.**

№ 7. *Tadeusz Jaworski.* **„Naród pod bronią”.**

№ 8. *Szymon z nad Warty.* **„Śpieszcie na wybory”.**

№ 9. *Maciej Wierzbiński.* **„Wieczysty nasz wróg — Niemiec”.**

№ 10. *M. Wańkowicz.* **„Jak naród sobą rządzi”.**

№ 11. *W. Gryżyński.* **„Ziemia dla narodu!”**

№ 12. *Xawery Glinka.* **„Polska a koalicja”.**

№ 13. *Stanisław Wecki.* **„Jak bronić Ojczyzny”.**

Cena Książeczki 50 fen.

Nabyć można w Administracji P. S. W. „PLACÓWKA“ **Nowy Świat 40,** oraz we wszystkich księgarniach, kjoskach i biurach dzienników.

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE „PLACÓWKA”

WKRÓTCE JUŻ

WYJDZIE Z DRUKU

ALBUM MUNDURÓW 1go POLSKIEGO KORPUSU

Zawierający 40 plansz barwnych reprodukcji, uniformów wszystkich rodzajów broni I-go Polskiego Korpusu. Pięknie kolorowane plansze, wykonane są podług rysunków artysty-malarza pporucz. Mikołaja Wisznickiego.

Album, jako historyczna pamiątka z dziedziny wojskowości naszej, będzie stanowić cenny dar dla każdego komu drogie są pierwsze formacje polskie, które dały podwalinę tworzącej się dziś naszej armji narodowej.

Wykonano w Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztad 16.